Nr 298. We Lwowie, Środa dnia 23. Listopada, 1870. **Rok IX.**

Wychodzi codziennie 2. razy o godz 7. rano, i o 3. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie Austrjackiem . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 5 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . . . . 6 „
„ Francji i Anglii . . . . 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji . . . 18 „
„ Turcji i księztw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, jecz bywają niszczone.

Lwów d. 23. listopada.

(Sprawy bieżące)

Dwie bitwy wygrali centraliści: w Izbie panów i w Izbie posłów. Oba projekta adresowe, jeden przeciwniejszy gabinetowi jak drugi, zostały przyjęte, a podobnie jak mniejszość Izby posłów przyjęła projekt adresowy — pogardą, tak też podobno przyjęto oba adresa w kołach decydujących, bo cesarz jeszcze wieczór w sobotę, przed ostatecznem głosowaniem, wyjechał do Pesztu, aby wrócić dopiero na święta. Centraliści wygrali, ale zwycięztwo nie dopisało. Miało z kretesem runąć ministerstwo, a nie runęli nawet pp. Petrino i Taaffe; z zapowiedzianej dymisji zrobił się w *Nowej Pressie* „zamiar Potockiego podania się do dymisji, z którym miał się oświadczyć cesarzowi.“ Owszem, czuć w pismach centralistycznych wielki niesmak. Tak się jawnie zdemaskowali centraliści, tak szorstko rzucili rękawicę wszystkiemu co nie jest podle centralistyczne i podle niemieckie, — a skutek tego rzucenia ostatnich groszy na kartę, nie dopisało bynajmniej. — Gdzie owa niemiecka frakcja autonomiczna, gdzie „nowi liberały“, gdzie w ogóle te drobne żywioły niemieckie, dla których człowiek łagodny gotów był przebaczyć rozboje, jakie na ludach Austrji i na Austrji popełniali dotąd wilcy wiedeńscy? Milczeli — dawszy się reprezentować najdzikszym swej bandy reprezentantom — z Czech i Morawy. Kiedy dziś milczeli, niechże się nie zdziwią, gdy kiedyś ich głosu nikt nie zechce słyszeć.

Pisma węgierskie stoją za Potockim, i tylko byłyby za dymisją Petriny i Taaffego. Nawet pomiędzy Niemcami odzywają się głosy, potępiające oba adresy. Centraliści klepią znowu ten sam katechizm, którym ogłupili, zubożyli i zaburzyli państwo. Pełno słów w adresach, a ani jednej nowej myśli. Stan rzeczy wiadomych przedstawiono w barwach najokropniejszych, a ani jednego nie podano lekarstwa. Mnóstwo zarzutów, a ani jednego dowodu; pełno zarzutów, a żadnego programu. W imieniu wolności mówią: „Co dla nas dobre, to i dla was musi być takiem; obowiązkiem to jest, co my za takowy ogłaszamy. Wszyscy reszta szalbiercy albo zbłąkani!“ A mówi to jedno stronnictwo, reprezentujące kilka gazet i stowarzyszeń politycznych, silne dzisiaj jeszcze dlatego tylko, że długie lata miało faktycznie rządy w ręku.

Pester Lloyd wyrzuca Potockiemu, że zanadto jest uczciwy w parlamentaryzmie. Głównym zastępem jego wrogów jest Izba panów, do której Giskra i Herbst za rządów swoich wsunęli 50 swoich zwolenników, wypędziwszy swym systemem przeważną część członków dziedzicznych. Dlaczego Potocki drugie tyle nie mianował swoich znowu zwolenników. *Pester Lloyd* nalega na zniesienie Izby panów obecnej, a zamienienie ją w wybieraną przez sejmy, a co do mianowanych członków powinne być stałe przepisy.

Pisma czeskie uznają adres Izby posłów za nowe wypowiedzenie wojny, rzucone wszystkim ludom i niecentralistom, które wojnę wewnętrzną ogłasza za nieustającą. Pisma czeskie przestały na razie pisać o sprawie czarnomorskiej, sławić potęgę Moskwy, przyklaskiwać wojnie, a zarazem krzyczeć przeciw udziałowi Austrji w wojnie, i Madiarom grozić powstaniem Słowian południowych. I one zanadto się zdemaskowały, i zrozumiały, że swemi groźbami wystawiają się na śmieszność, a swą sympatją dla Moskwy na pogardę całego świata.

Z Rady państwa.

Podajemy tu najważniejsze ustępy z posiedzeń Rady państwa od d. 17 bm.; powinniśmy być z niemi choć pokrótce obznajomieni, aby zrozumieć dalszy rozwój w wewnętrznym rozwoju państwa, do którego chcąc nie chcąc należymy. Przedewszystkiem podajemy z „posiedzenia Izby posłów z d. 17 bm.“ motywa Kliera do wniosku o odroczenie delegacyj na dni kilka.

K l i e r: Już w komisji adresowej zawiadomiono rząd o życzeniu odroczenia delegacyj o kilka dni, aż do załatwienia adresu. Rząd oświadczył jednak, że na to przystać nie może. Celem tego wniosku jest wszelako uniknięcie kolizji z obowiązkiem, i dlatego nie tylko jest on uprawnionym, bo Izba panów już rozpoczęła rozprawy adresowe, ale i stosownym, bo wzgląd na panującą opinię nakazuje, aby i Izba posłów corychlej przedłożyła swoje zdanie o obecnem położeniu. Zwłoka nie pochodzi z winy Izby, słusznem jest przeto przypuszczenie, że ministerjum winno w tej sprawie być uprzejmem, zwłaszcza po tem, czego doznali posłowie czescy, że ministerjum jeszcze w ostatniej chwili odwlekło otwarcie korporacji prawodawczej Jest jednak jeszcze ważniejszy powód za tem krótkiem odroczeniem. Bo nietylko sprawy wewnętrzne, ale i zewnętrzne nakazują, aby Izba posłów wypowiedziała zdanie swoje jeszcze przed zebraniem się delegacyj, gdyż zaiste, w obecnych okolicznościach nie jest to wcale obojętnem, kogo wysłać do delegacyj. Dla posłów z Czech jest nadto kwestją, czy mają wziąć udział w obradach delegacyj, gdyż wybory ich jeszcze nie są w zupełności sprawdzone, a na razie niepodobna im zasięgnąć opinii swoich wyborców. Węgry tem mniej mogą się uskarżać na krótką zwłokę, ile że Izba nasza bywała dla nich zawsze z całą grzecznością, i już raz przerwała swoje prace, aby udać się do Pesztu, i w krótkim czasie 15 dni załatwić prace wspólne. Wniosek ten jest i dlatego bardzo na miejscu, że zapobiegłby tu i tam nieładowi w traktowaniu spraw publicznych. Chodzi bowiem nietylko o rozprawy adresowe, ale i całe prawodawstwo podatkowe, wypadałoby zatem kilkakroć przerywać obrady Izby. Mogę zresztą powołać się na słowo cesarskie. Mowa tronowa wypowiada wyraźnie, że słowa nasze powinne być świadectwem wierności i miłości ojczyzny. Gotowiśmy złożyć to świadectwo, ale potrzebujemy ku temu kęska, i dlatego wnoszę, aby mój wniosek przekazano komisji adresowej, która bez drukowania ma w 24 godzinach zdać sprawę.

Na posiedzeniu Izby panów z d. 17. bm., przy ustępie 3. projektu adresowego, od którego poczyna się rozbiór sprawy konstytucyjnej, hr. Falkenhayn i m i e n i e m m n i e j s z o ś c i wniósł następujący wniosek:

Hr. F a l k e n h a y n: Wys. Izba raczy uchwalić: Ustęp 3. projektu adresowego ma opiewać:

„Jeżeli pokój zewnętrzny istotnie sprzyjał podjęciu nanowo prac parlamentarnych, to aby one pomyślny owoc przyniosły, potrzeba jeszcze błogosławieństwa pokoju wewnętrznego, którego brak więc tem boleśniej czuć się nam daje. Izba panów nie może stłumić głębokiego żalu, iż usiłowania rządu W. c. kr. Mości, około przywrócenia tego pokoju w krajach w Radzie państwa reprezentowanych, i około zebrania w Izbie posłów wszystkich bez wyjątku powołanych ludów, okazały się daremnemi. Tem mocniej bolejemy nad tem, ile że w gruncie konstytucyjnym jedyną upatrujemy drogę ku załatwieniu pomyślnemu zamieszek konstytucyjnych, niestety ciągle jeszcze panujących. Stojąc na tym gruncie, nie możemy jednak litery konstytucji wykładać w sposób, prowadzący do bezwzględnego centralizowania spraw, któreby raczej pojedyńczym krajom pozostawić należało; a już najmniej pochwalać możemy dążność, pragnącą rządzić żywiołami różnorodnemi według jednego danego szablonu i wszędzie zaprowadzić jednakie instytucje nawet w sprawach, dla centralnej władzy niekoniecznie potrzebnych. Według naszego przekonania, ta przedewszystkiem dążność wywołała na wielu miejscach tendencje odśrodkowe daleko sięgające, a nawet niebezpieczne. Nie centralizacja i uniformacja zachowa państwo od skutków niebezpieczeństw, które nań w czasach trudnych uderzają, jeżeli nie mają innych rękojmij, będących w stanie zapewnić mu byt stały. Pomiędzy temi rękojmiami jedna góruje nad wszystkiemi innemi, a to: zadowolenie ludów, w jedno państwo połączonych. Do celu tego powinien przedewszystkiem dążyć rząd każdy dzisiaj i zawsze.

„Rozpaczliwie zwątpić o dosięgnięciu tego celu byłoby rozpaczać o przyszłości naszej ukochanej ogólnej ojczyzny. A celu tego można przecie dopiąć powoli, drogą ugód i wzajemnego porozumienia, nigdy zaś drogą pogwałceń, samo przezsię sprzecznych z pojęciem konstytucji liberalnej.

„Energiczne sprawowanie ustaw istniejących uznajemy za główną ładu państwowego podstawę, i odpowiedzialność za następstwa zwalamy na tych, co się po za konstytucję stawiają. Nie możemy jednak przyznawać, iżby energia ta była usprawiedliwioną wobec tych jedynie ludów, które przed niejakim czasem zdawały się opuszczać grunt konstytucyjny, dzisiaj jednak, jakkolwiek ociągając się, na nowo nań wstąpili.

„Zdaniem Izby panów jest przeto pilnem zadaniem władzy prawodawczej, zadowolić przedewszystkiem te ludy, o tyle, o ile na to pozwalają interesa ogółu monarchii. Uszczupliło by to zastęp malkontentów, udziałowi w reprezentacji ogólnej nadałoby wartość praktyczną, zyskałoby zatem na wadze w opierających się dotychczas, umysły z czasem by się przejednały i ślepa namiętność ustąpiłaby spokojnej rozwadze.

„Izba panów jest najzupełniej przeświadczona, iż ta podstawa, mimo że oczywiście z wielu trudnościami będzie połączona i zarówno poważnej energii i nieznużonej wytrwałości jak i przyczynienia się rządu wymaga, jedną jest i jedyną, która podaje sposobność do utworzenia dla naszej ojczyzny bytu stałego na podwalinie konstytucyjnej.

„I jedynie nadzieja szczęśliwej przyszłości daje Izbie panów odwagę i siłę do zajmowania się przypadającemi zadaniami z całą wytrwałością na tej także sesji, mimo trudności doby obecnej.

„W tym duchu przedsięweźmie Izba panów wybory do delegacyj, nie zapoznając, że dzisiaj ważniejszem jest jak w każdym innym czasie traktowanie spraw wspólnych.“

Podpisani na tym wniosku: Falkenhayn, Fünfkirchen, Sapieha, Paar, Kolowrat-Krakowsky, Schaumburg-Lippe, Wrbna, Schaaffgotsche, Rechberg, Adolf Schwarzenberg.

Wniosek ten poparł ks. J a b ł o n o w s k i krótką przemową, zasłaniającą mniejszość od zarzutu, jakoby broniła lub reprezentowała dążności, nieuznające konstytucji. Do ustępu 11. zaproponował zmianę w duchu łagodności co do traktowania spraw, z zniesieniem konkordatu połączonych. Znakomicie na tem posiedzeniu bronił p. Petrino siebie jako członka Izby posłów i rządu. On jeden miał odwagę powiedzieć prawdę centralistom. Świetną też była mowa Tschabuschnigga, którą odparł zarzuty, robione ministerstwu pod względem wydziału sprawiedliwości.

Z posiedzenia Izby posłów z dnia 19. bm. winniśmy podnieść przedewszystkiem oświadczenia p. Grocholskiego i br. Giovannellego przy jeneralnej rozprawie nad projektem adresu

G r o c h o l s k i: Przy każdej sposobności przemawiałem za wzajemnem porozumieniem, będąc na wskroś przeświadczonym, że tylko pokój wewnętrzny odzyska Austrji stanowisko mocarstwowe, jakie się jej należy w kole państw europejskich. Projekt adresu wywoła jednak skutek wręcz przeciwny, stając na surowym, ekskluzywnym gruncie jednego stronnictwa. Jeżeli już każdego czasu kierunek ten był za zgubny uważany, to w dobie obecnej, gdy grożące z zewnątrz niebezpieczeństwa każą ludom Austrji koniecznie iść ręka w rękę, jest on w dwójnasób szkodliwym. Aby jednak rozprawy nie spotęgowały waśni panującej, oświadczam w mojem i moich towarzyszy politycznych imieniu, że w rozprawach udziału nie weźmiemy, i poprzestaniemy tylko na głosowaniu przeciw projektowi adresu.

G i o v a n n e l l i (po mowie Fuxa, ultracentralisty z Morawy): To co mam panom powiedzieć, styka się wprost z oświadczeniem mego szanownego preopinanta z Galicji. Panowie posłowie z Dalmacji, Krainy, Tyrolu, Istrji, Vorarlbergu (wszyscy; p. r.), tudzież moi panowie towarzysze polityczni z Bukowiny, Gorycji i Styrji (niektórzy posłowie tych krajów należą do centralistów; p. r.), polecili mi, do Ciebie, p. prezydencie, wystosować następujące wspólne oświadczenie:

„Przyłączamy się w zupełności do oświadczenia p. posła Grocholskiego z Galicji, i nie chcemy brać udziału w rozprawach nad projektem adresu, potępiamy bowiem surowe stanowisko zapatrywań stronnictwa, z którego wychodzi. Protestujemy przeciw duchowi, którym jest przesiąknięty i który wyklucza wszelkie porozumienie się.

„Czujemy się owszem obowiązani w imieniu krajów, które reprezentujemy, wypowiedzieć jawnie i uroczyście, że chcemy ugody między ludami (głosy z lewicy: I my także!), i że uważamy ją za pierwsze i najważniejsze zadanie rządu cesarza Jego Mości, że domagamy się pojednania, tego pojednania, któreby pokój wewnętrzny przywróciło a potęgę na zewnątrz utwierdziło (z prawicy: brawo!), tego pojednania, które różne plemiona i narody Austrji ku wspólnemu w życiu publicznem udziałowi jednoczy, tudzież wszystkie ludy Austrji wiąże wspólną wstęgą jednakiej miłości i wierności, jednakiego przywiązania i poświęcenia dla Najj. tronu i i dostojnej dynastji. (Z prawicy: brawo! brawo!)

„Po tem oświadczeniu nie wypada nam brać dalej udziału w rozprawie jeneralnej i specjalnej, i nie myślimy też bronić się z góry przeciw ewentualnym przedstawieniom mylnym i wycieczkom. W głosowaniu udział weźmiemy“. (Z lewicy: Oho; bardzo pięknie)!

Stronnictwa, reprezentowane tu przez pp. Grocholskiego i Giovannellego brały udział w głosowaniu widocznie dlatego, że Izba nie byłaby kompletną, a zatem i adres a następnie i wybory do delegacyj, o które głównie chodzi, nie przyszłyby do skutku.

Z mów podnosimy, że K n o l l oświadczył się przeciw ustępom 4. i 5., gdyż nie widzi potrzeby przyjaźnego z państwami niemieckiemi stosunku; zresztą jednak był ultracentralistą, tak dalece, że odrzuca ugody, choćby za nie otrzymano bezwzględne wybory bezpośrednie.

„Konstytucja grudniowa jest skończoną ugodą“.

Knoll cofnął jednak przy rozprawie specjalnej swój wniosek o wypuszczenie ustępu 4. i 5.

Br. K o t z jest przeciw projektowi adresu, bo w każdym ustępie neguje pokój i zgodę, bez których państwo runąć musi. Broni Potockiego, mianowicie co do wyborów w Czechach, i oświadcza, że jest w Czechach wielu Niemców, którzyby przystąpili do jakiego stronnictwa pośredniego, aby się wyzwolić od pragskiego komitetu wyborczego (centralistycznego).

H e r b s t w długiej mowie krytykował gabinet, i przechwalał siłę i wytrwałość Niemców w Austrji.

Odpowiedział mu P o t o c k i w mowie, daleko dobitniejszej, jak Ungrowi w Izbie panów. Wykazał, że Herbst przekręcał ustępy z jego mowy w Izbie panów, a było to przekręcanie rozmyślne i jaskrawe. Dalsza treść jego mowy jest następująca:

Z mowy J. Eksc. p. dr. Herbsta wypływa, że uważałby za najokropniejsze nieszczęście, gdyby Rada państwa była w zupełności obesłaną. Prawda, że weszłyby wtedy żywioły, któreby nie bardzo się zgadzały z po-

Julian Bartoszewicz,

wspomnienie pośmiertne.

Napisała Józefa Dobieszewska (Śmigielska).

Znów zgasł jeden z gorliwych pracowników na niwie dziejów ojczystych. W początkach bieżącego roku Kraków pogrzebał Antoniego Helcla, w tym miesiącu Warszawa odprowadziła na wieczny spoczynek zwłoki Juliana Bartoszewicza. — Żywot jego, który nie dobiegł lat pięćdziesięciu, jest jednym z tych, nad którémi łzę uronić przychodzi, tak dużo w nim krwawej a nienagrodzonej pracy, tak cierniste koleje, a tak mało pociech, coby wśród nich kwiatem wesela zakwitły. Badacz dziejów!... o, musi to być posłannictwo, bo żadną miarą nie jest zyskowną karjerą, którąby prowadziła już nie mówię do rozgłośnej sławy i zaszczytów za życia, ale tylko do rzetelnego uznania. Przypominam sobie słowa jednej matki, która mówiła: „Dla szczęścia moich dzieci, lękam się w nich dostrzedz zbyt wybitnych w jednym kierunku zdolności.“ I jest w tem słuszność. Najczęściej takiemi zdolnościami namaszczony przechodzi przez ziemię jako męczennik. Nieraz myśl tęskna go porywa do szukania osobistego szczęścia, często odczuwa, że droga, na którą wszedł, jest drogą strasznego trudu, która mu życie skróci, a mimo to idzie po niej, bo iść musi, party wyższych zdolności kierunkiem. Tak się rzecz ma z tymi, których upodobanie już w pierwszych latach młodości popycha na pole mozolnych studjów historycznych. Zaprzęgają się do ciężkiej pracy w ciszy gabinetu, wtedy, kiedy drudzy jeszcze gwarno ucztują przy biesiadzie życia, śmiali i niestrudzeni pionierzy, idący szukać prawdy i zaczerpnąć wskazówek na polu przeszłości. Ale prawda często trudniejsza do znalezienia, niż złoto. Przed okiem badacza nagromadzają się fakta, krzyżują dowody, w których wątek dziejów uwikłany, z coraz większym trudem wysnuwać przychodzi. Więc już od pracy oderwać się trudno. Cóż się wtedy dzieje z osobistemi stosunkami pracownika, z jego rodziną, majątkiem? Wszystko z konieczności zaniedbane, majątek, jeżeli go zostawili rodzice, podupada, lub też utrzymanie życia trudne jest i graniczące z ubóstwem, jeżeli go sumiennie wywalczać przychodzi.

W tem ostatniem położeniu był Bartoszewicz. Wyszedł ze szlacheckiej rodziny, mającej własność ziemską na Litwie w powiecie Wilkomirskim. Podupadanie szlacheckich domów jest u nas na porządku dziennym. Wypadki wstrząsające krajem od czasu do czasu, mącą losy pojedyńczych osób, zwłaszcza takich, które nie cofają się przed ofiarami. Mienie ich zwykle niszczeje, a wśród zaburzeń bogaci się tylko obcy przybysz, przemysłowiec, przedsiębiorca, który nie zwykł patrzeć, jaka ręka płaci, byle płaciła. Ojciec Juliana, Adam Bartoszewicz, przestawszy być właścicielem wsi dziedzicznej rodziców, Świrzy, w której się urodził, przeniósł się po ukończeniu nauk w uniwersytecie wileńskim do ówczesnego księztwa Warszawskiego, gdzie został nauczycielem szkół. Podczas jego urzędowania w Biały Radziwiłłowskiej urodził się Julian 17. stycznia r. 1821.

Według tego jak władza szkolna przenosiła ojca, chodził Julian do szkół w Biały, w Łukowie, i nareszcie w Warszawie, gdzie tenże ojciec został inspektorem. Przykład jego nie mógł nie być bez wpływu na młodzieńca, albowiem Adam Bartoszewicz oddawał się chętnie pracom literackim. Drukował w programie szkoły bialskiej „Rzecz o matematyce,“ zbierał polskie przysłowia i przypowieści, słownik Knapskiego skrócił i przygotował do druku ze szczególnym względem na polszczyznę. Wszystko co ojczyste, było gorąco miłowane w tej rodzinie, takie też uczucia rozkrzewiły się w sercu Juliana, który wysłany na uniwersytet do Petersburga, związał się silnemi węzły braterstwa z uczęszczającą tamże polską młodzieżą, i zaczęli wydawać wspólnemi siły noworocznik „Niezabudka“. Po ukończeniu kursów wydziału filologiczno historycznego, śp. Julian powrócił 1842 r. do Warszawy, gdzie obrawszy sobie, na wzór ojca zawód nauczycielski, zaczął wykładać w jednem z gimnazjów język łaciński.

Jednem z najmniej uznanych w wysokiej ważności swojej i najmniej wynagradzanych zajęć, jest dotąd nauczycielstwo. Ten, który sprawuje, że tak powiem kapłaństwo w narodzie, — ten który usiłuje na nowe drogi popchnąć młode pokolenie, ochronić je od wad i usterków, które poprzedników zgubiło, aby tym sposobem lepszą przyszłość zbudować, jest zwykle tak mało nagrodzony, że zaledwie wyżyć może. Nie zawsze też i moralne uznanie przychodzi poprzeć go w mozolnych usiłowaniach zmęczony pracą, wpada w pedantyzm, nudzi siebie i drugich. Prywatny nauczyciel, chociażby miał najszlachetniejsze dążności, pozostaje najczęściej bez wpływu, splątany wszelkiemi drobnemi stosunkami rodziny wśród której przebywa, rzadko przez nią wyniesiony do godności przyjaciela, dlatego, że płatny; zbyt często marnieje i upada na duchu, zmieniając się w machinę uczącą, za wyliczeniem pewnej kwoty pieniężnej.

Nauczyciel publiczny ma większe pole do szerokiego wpływu, chociaż i do tego nie zawsze dojść łatwo zaprzęgnionemu w jarzmo przestarzałej rutyny, gdy zaś obarczony liczną rodziną, nie może nędzną swą pensją na jej utrzymanie wystarczyć i w powiększonej pracy musi szukać zarobku, wtedy także los jego nie mniej godny pożałowania. Na tę drogę trudu i gorzkich zawodów wszedł Julian Bartoszewicz. Przytem gorąca miłość nauki i dziejów ojczystych zapaliła go żądzą głębszych badań w tym kierunku. Nie kontentując się rzeczami już obrobionemi przez drugich, poszedł do źródeł, ślęczał nad kronikarzami, męczył wzrok nad staremi rękopismami oddychając po kilkanaście godzin ich spleśniałą wonią. Nie wystarczał dzień — pracowało się w nocy; dlatego też oczy Juliana wcześnie nabrały tego wyrazu mętnego i zamglonego, właściwego oczom znużonym ciągłem natężeniem. Między ludźmi nawet zdawał się patrzeć w jakąś dal nieokreśloną; dopiero gdy mówił, i wpadał w uniesienie, co się często zdarzało, fizjognomia jego nabierała wybitniejszego wyrazu. Odznaczała go wielka tkliwość, a nawet w pierwszej młodości był egzaltowanym, jak to sam mówił o sobie. Wiara w siebie ozłociła mu przyszłość cudnemi marzeniami nadziei. Z początku szło wszystko dobrze, różne artykuły jego pokazały się po pismach, wyszły w osobnej książce: „Królewicze biskupi,“ co wszystko zaczęło wyrabiać mu imię. Lecz zaniepokoił władzę i przesiedlono go na czas jakiś do miasteczka Końskie; tam się też zapoznał ze swą przyszłą żoną, osobą zacną, która przez cały ciąg wspólnego pożycia, oddalała od niego ile mogła materjalne troski. Ale nie zawsze oddalić je może kobieta, kiedy przychody mimo największej oszczędności, nie wystarczają na utrzymanie zwiększającej się rodziny.

Słyszałam sama z ust ś. p. Juliana, że wszystkie większe prace zamierzane, musi na coraz późniejszy czas odkładać, bo przychodzi ten i ów wydawca i kładzie pieniądze na stół, pieniądze, niestety! tak potrzebne na utrzymanie ukochanych istot, i proponuje robotę swego pomysłu, odpowiednią bieżącej chwili, lub potrzebom jakiego czasopisma. I nasz historyk się jej podejmował, czując, że niema prawa odmawiać, kiedy od niego zależał byt rodziny. Tak powstała „Literatura polska“, srodze w swoim czasie przez wielu krytykowana, i nawet z niektórych względów słusznie; lecz każdy bezstronny przyzna, że czasy początkowe, mianowicie epoka kronikarzy, wybornie w niej obrobiona, a nawet stosunkowo do objętości dzieła zbyt obszernie. Lecz wydawca nie chciał, aby dzieło było zbyt wielkie, pragnął je otrzymać w jak najkrótszym czasie, przychodził, dowiadywał się; ten pospiech wyrodził wiele błędów i sądów stronniczych, którychby może autor nie wyrzekł, gdyby miał więcej czasu do obrobienia.

Miał zamiar dać życiorys „Hozjusza“, wedle dziejowych wypadków, wśród których rozwijała się działalność tego męża. Materjałów miał przygotowanych mnóstwo, ale chciał jeszcze odczytać listy, o których wiedział, że są w bibliotece Działyńskich w Kórniku; trzeba było tam jechać, lecz nie było za co i projekt nie przyszedł do skutku.

Chciał także pisać obraz dziejów XVII. wieku, i przygotowywał się do tego ogromnemi studjami; zapoznawał się i zaprzyjaźniał z każdą wybitniejszą postacią z ówczesnej politycznej widowni, większa połowa jego notat ściągała się do tej epoki, lecz wynikło z nich tylko dużo monografij, które dawał do pism perjodycznych, większego jednak rozmiaru dzieła nie doczekaliśmy się.

Pamiętam go stojącego raz smutnie nad tym zbiorem notat, było ich dwa kufry, poskręcanych w mniejsze i większe paczki, z nadpisami u wierzchu, które on sam tylko był w stanie zrozumieć. „Nagromadziłem to, rzekł, kosztem zdrowia, a po mojej śmierci nikt tego zużytkować nie potrafi i wszystko przepadnie!“ Tak się też stało! Notaty pozostały obcyfrowane, skracane, nikt z nich nic wyczytać nie będzie mógł, tembardziej, że śp. Julian miał pismo nadzwyczaj nieczytelne tak samo jak i mowa jego była szybką i niewyraźną.

Rozbiór prac jego zostawiam biegłejszemu pióru, tu tylko powiem, że znaczenie jego w literaturze polskiej jest ogromne; każdy utwor cechowała wielka miłość kraju, zdradzająca się mimo ciasnych szranek, jakie narzucały przepisy cenzuralne; wyśledził w dziejach naszych to, czego nie dopatrzyli drudzy, potrafił rzucić nowe światło na czasy i postacie pierwej przez innych obrabiane, nauczył naród czcić wielkich mężów, co imię Polaka niespożytą okryli sławą. Drobniejszemi artykułami, które nie wzdragał się umieszczać nawet w kalendarzach, niósł pod ubogą strzechę znajomość dziejów ojczystych. Jego „K r ó l e w i c z e b i s k u p i,“ jego „M ę ż o w i e z n a k o m i c i o ś m n a s t e g o w i e k u“ (których przed śmiercią przygotował drugą, powiększoną edycję), powinni być w ręku wszystkich, tyle uczą, a tak czytają się łatwo i przyjemnie, co bardzo jest ważne dla społeczeństwa, wśród którego nieszczęścia wywołały wiele skarg na praojców, i gdzie się namnożyło pełno surowych a niedowarzonych krytyków, rzucających klątwę na przeszłość, której nigdy sumiennie zbadać nie usiłowali.

jęciami p. Herbsta, ale zapomina on, że Rada państwa jest właśnie na to, aby wszystkie stronnictwa ścierały się na polu konstytucji; zapomina, że właśnie doprowadzić do tego, było mojem zadaniem. Chciałem upierających się sprowadzić tutaj, aby tu walkę podjąć i zakończyć. Ale takie twierdzenia, jakieśmy tu dzisiaj słyszeli, nietylko uporu nie przełamią, lecz owszem go spotęgują do tego stopnia, iż runie konstytucja i państwo (z prawicy: brawo!) Nie powiodło mi się z mojem zadaniem, ale myśl jego była tak potężną, że wielu, którzy już nie chcieli wejść do tej Izby, wstąpić na grunt konstytucyjny, przecież dali się namówić, i tutaj przyszli, (z prawicy: brawo!) A więc droga, którą obrałem, moi pp. nie była tak złą, tak zgubną, jak wy powiadacie. Brakowało tylko czasu, a było nazbyt niecierpliwości i nieufności, przez co w Austrji w ogóle nic a nie zrobić nie można; ze wszech stron tylko szczują, a mało kto ma odwagę, siłę i patrjotyzm do pokonywania tych trudności (brawo!)

Gdy mówię o czasie, to nie ze względu na sprawy prawodawcze, sprawy konstytucji dotyczące, ale na sposób ich traktowania, jakby można zadość uczynić słusznym życzeniom w duchu pojednania, które w kraju, jak Austrja, absolutnie jest potrzebne. (Żywe oklaski z prawicy). Wy powiadacie, że rząd nic w tym względzie nie dokazał. Tymczasem przyszło do tej Izby wielu, którzy już o konstytucji nic słyszeć nie chcieli, a przyszli tylko dlatego, że wierzyli w uczciwość gabinetu, że byli przekonani, iż życzenia ich jeśli nie będą spełnione, to przynajmniej wysłuchane. (Z prawicy: brawo!)

Nie chcę się bronić, i nie mam czasu do zebrania potrzebnego materjału. Ale obrona byłaby łatwą, bo argumenta p. Herbsta są tylko twierdzeniami, i cała mowa jego, jakkolwiek świetna, polega wyłącznie na duchu jednego stronnictwa. (Z prawicy: brawo, brawo!) Ale ten duch, ilekroć panuje na tej ławie (ministrów; p. r.), jest zawsze zgubny (z prawicy: brawo!) Powiadacie, że nie jesteście stronniczymi, ale zapomnieliście dodać dowody.

W tych 6 czy 7 miesiącach, jak mam zaszczyt być ministrem prezydentem, wiele spraw podniesiono, choć nie wykończono. Jedna przecie mocno mi ciąży na sercu, a to z powodu moich przekonań. Byłbym chętnie jeszcze przed zebraniem się delegacyj przedłożył wniosek w sprawach galicyjskich, aby Izba miała czas do zdania o nim swej opinii. Z przyczyn jednak, nie odemnie zależnych, nie mogłem tego dotychczas uczynić. Uważałem to za pierwszy krok na obranej przezemnie drodze, i mam moi pp. nadzieję, że skoro ten wniosek stanie przed wami, poznacie, iż zawsze mi przyświecała idea państwowa, i że udało mi się tę ideę pogodzić z właściwościami kraju. Wspominam o tem, bo uważam to za mój obowiązek, i ponieważ tak w tej jak w drugiej Izbie zarzucano, iż nic nie zrobiłem. Tak to moi pp., w Austrji nie wiele można zrobić za siedm miesięcy; tak szorstkie antagonizmy nie dadzą się za siedm miesięcy złagodzić; ale pozwólcie mi czasu. Powtarzam jeszcze raz: brak czasu i zaufania, oto dwa czynniki, z któremi w Austrji liczyć się trzeba koniecznie, chcąc dojść do pokoju i pojednania. (Huczne brawa i oklaski z prawicy.)

Sprawozdawca **Sturm** podniósł mianowicie, że nie trzeba iść za przykładem Izby panów, i jednego członka gabinetu wyłączać od solidarności z resztą.

Przy rozprawach nad ustępem 4. i 5. żąda **Skene** wypuszczenia ich, bo sprawa przygotowań na wypadek wojny, należy przed delegacje, bo wielkie wydatki, jakie już robiono na przygotowanie do wojny, utrudniło owszem, a nie posłużyło przymierzu z państwami niemieckiemi; nie wiemy zresztą, czy to przymierze byłoby do przyjęcia.

Projekt adresu, jak wiemy, przyjęto większością 90 centralistów przeciw 62 niecentralistom.

Znaczenie art. XIV. traktatu paryskiego dla Austrji.

Znany w nauce ekonomii politycznej, profesor L. Stein, niedogodności, jakie dla Austrji płyną z żądania Moskwy przedstawia jak następuje:

„Wobec doniosłego faktu (neutralizacji morza Czarnego w r. 1856) uczyniła Austrja krok, który bezprzykładnym jest w dziejach, a zawiera ofiarę, jakiej nie poniosło jeszcze nigdy żadne państwo, nawet zwyciężone. Zezwoliła Austrja, ażeby główna jej rzeka, która tyle rzek i strumieni przyjmuje, podstawa wszelkich dróg wodnych monarchii, wielka droga wschodniego jej handlu, ażeby Dunaj był uznanym częścią otwartego morza. Pozbyła się wszelkich praw, jakie ma państwo do rzeki, nad której brzegiem leży, ażeby ją oddać wolnemu handlowi europejskiemu; dozwoliła, by flagi całej Europy docierać mogły do samego serca monarchii, już nie jak dawniej pod ochroną austrjackich ustaw i rozporządzeń, ale pod ochroną ogólnego prawa międzynarodowego; uczyniła największą koncesję, jaką kiedykolwiek państwo jakie zrobiło dla interesów ogólnego handlu. Mocą paryzkiego traktatu, zanegowanego teraz przez notę moskiewską, sięga Czarne morze, od ujść Suliny aż do Passau, Austrja zaś zaczyna się nie u swych granic, ale u brzegów głównej swej rzeki.

„Taka koncesja była oczywiście niemożliwą, póki morze Czarne mogło stać się kiedy wewnętrznem morzem jakiegokolwiek mocarstwa. Austrja byłaby raczej musiała prowadzić wojnę na śmierć lub życie, zanimby mogła dopuścić, by flaga, panująca na morzu Czarnem, mogła dotrzeć aż do bram Wiednia. Cały artykuł 15. paryzkiego traktatu (który żeglugę na Dunaju uznaje wolną, a rzekę samą stawia na równi z otwartem morzem) był niemożliwym bez tej koncesji ze strony Moskwy, jaką na niej wymusiły działa sprzymierzonych pod murami Sebastopola.

„Panowanie Moskwy na morzu Czarnem — pisze dalej Stein — znaczy dla Austrji tyle, co ponowne systematyczne zasypywanie Suliny, na co w piątym dziesiątku lat bieżącego stulecia tak bardzo a bezskutecznie musieliśmy się uskarżać; znaczy przeniesienie targu zbożowego z miast naddunajskich do Odesy, znaczy panowanie nad tą linią handlową, która nietylko z Konstantynopola, ale i z Wiednia do Trapezuntu, a ztamtąd w głąb Azji prowadzi; znaczy zniżenie Wiednia i Konstantynopola do rzędu miast prowincjonalnych, gdyby się to Moskwie podobało; — a wreszcie zrobienie z Sebastopola moskiewskiego Stambułu. I dlatego obalili Francuzi i Anglicy mury tej twierdzy i nałożyli flocie wojennej owe przykre wprawdzie, ale zupełnie usprawiedliwione granice. A ponieważ tak się stało, przeto Austrja, która nie miała dość odwagi, ażeby wyruszyć na Odesę i Brailę, miała odwagę uznać swoją główną rzekę jako morze otwarte, a swoją stolicę uczynić prawnie miastem nadbrzeżnem. Brak odwagi na polu wojskowem zastąpiono najśmielszą wolnością handlu, o jakiej kiedykolwiek słyszano. A lądy austrjackie zezwoliły na to, ponieważ nie potrzebowały się już obawiać, że przy ujściu głównej swej rzeki spotkają się z działami moskiewskich okrętów, albo z zasypywaniem Dunaju rękami moskiewskiemi.

„Takie było położenie rzeczy. Zmienia się ono w chwili, gdy Moskwa poczyna się targać na traktat z r. 1856. Nie do nas należy badać dalsze następstwa tego kroku; ale otwarcie musimy wyznać, że utrzymanie art. 15., uznającego Dunaj za rzekę otwartą, staje się zupełnie niemożliwem w chwili, gdy w Petersburgu targają się na te punkta traktatu, które Moskalom są niedogodne."

Wystąpienie Moskwy ma dla monarchii austrjacko-węgierskiej doniosłość wielkiego znaczenia, gdyby więc nawet hr. Beust miał przeświadczenie, iż Moskwa poprzestanie na zniesieniu neutralności morza Czarnego, i na czas dłuższy zrzecze się wprowadzenia w czyn swych zachcianek, to i wówczas jeszcze przez wzgląd na dobro Austrji ma obowiązek oprzeć się siłą dzisiejszemu żądaniu Moskwy.

Siły zbrojne Moskwy.

IV.

W nowoczesnej strategji koncentrować potrzeba w danych punktach operacyjnych, niepraktykowane w dawniejszych wojnach masy wojsk, z szybkością nadzwyczajną potrzeba niemi przerzucać w znaczne odległości, każdy ruch z błyskawiczną energią potrzeba obmyśleć i wykonać. Otóż niema dziś czasu zabawiać się w długie przygotowania wojenne, ale cały ogrom olbrzymi zapasów broni, żywności, amunicji, rynsztunków a wreszcie i samych wojsk potrzeba rzucić na wskazany przez wodza punkt w tylu dniach, ile Napoleon I. potrzebował tygodni, ile inni wodzowie potrzebywali dawniej miesięcy. Więc najgenialniejsze pomysły strategiczne obrócą się w niwec, jeżeli administracja nie sprosta myśli wodza w zaopatrzeniu armii w te potrzeby, które dopiero mogą uczynić ją zdolną do użycia w polu, i jednomyślnie utrzymują znawcy, iż talent administracyjny pruskiego ministra wojny Roona, jakoteż nieprześcigniona precyzja całej administracji wojskowej w Prusiech, bez wątpienia niemniej przyczyniły się do niesłychanego powodzenia wojsk pruskich jak genialna przezorność i energia Moltkego. Czem dla organizmu pojedynczego człowieka jest żołądek, tem jest dla armii administracja w ogólności a w szczególności intendantura, bo jak omdlewają siły fizyczne i obumiera potęga moralna w człowieku, kiedy żołądek źle spełnia swoje funkcje, tak niesumienna, niedbała i nieporadna intendantura wojskowa ubezwładnia najtęższą armię i paraliżuje najlepsze pomysły kierownictwa strategicznego. Czego nie dokona oręż nieprzyjaciela, to często ściągnie brak przezorności własnej administracji. Dotychczas moskiewska administracja, nietylko cywilna ale nie mniej też i wojskowa nienajlepszą posiadała famę, mianowicie pod względem sumienności swojej. A przecież autor książki *die Heeresmacht Russlands* bardzo pobieżnie zbył tę kwestję. Przy całej swojej wartości, jaką niezaprzeczenie posiada pomieniona książka z powodu swojej przedmiotowości i bogactwa pozytywnych dat, luka w tym względzie bardzo utrudnia wyrobienie sobie dokładnego i jasnego wyobrażenia o militarnej zdolności odpornej carstwa moskiewskiego w obecnej chwili.

Szybsze postawienie armii na stopie gotowości wojennej znacznie przychyliło szalę zwycięztwa w obecnej wojnie na stronę Niemiec, i złym byłoby to znakiem dla armii moskiewskiej, jeżeli pod tym względem nie przeprowadzono w niej gruntowne reformy — autor zaś naszej książki ani słówkiem nie wspomina o czemś podobnem.

Stosunki zdrowia w armii moskiewskiej zbył także lekko, niedostatki jej, nie dające się żadną miarą wytłumaczyć, ogłędnie przedstawił i cały rozdział odnośny ukoronował frazesem, iż w armii moskiewskiej bardzo dbają o zdrowie żołnierzy. A przecież przytoczone przez niego samego dane, świadczą wręcz przeciwnie; oto n. p. w r. 1867, w czasie najgłębszego pokoju, kiedy także w całej Europie nie było nic słychać o żadnych epidemiach, w wojsku moskiewskiem pancwała cholera, tyfus, desynterja, zaraza oczna i febra gorączkowa — wszystko epidemiczne. Śmiertelność była więcej jak dwa razy tak wielką jak w armii austrjackiej — więc cóż dopiero dziać się tam musi podczas kampanii? Wiadomo przecież iż w wojnie krymskiej zaledwie połowa żołnierzy dochodziła z okręgów poborczych na plac boju, a lekarze ogólnie sprawdzają jak niepomyślnie idzie leczenie moskiewskich rannych. Niemal dwie trzecie części z nich giną, gdyż umierają nawet lekko ranni.

Trzy są przyczyny tego objawu: 1. Właściwe moskiewskim jenerałom nieszanowanie ludzi w wojnie a lekceważenie niekorzystnych stosunków hygienicznych w pokoju; 2. złodziejstwo administracji przy dostarczaniu żywności zdrowym, jakoteż leków i innych potrzeb szpitalnych chorym; 3. pijaństwo, posunięte do tego stopnia, iż upijają się wódką nawet ciężko ranni, czego nadzór szpitalny nie wzbrania, gdyż wódka na każdy sposób jest tańszą od limoniady. Jaki brak ludzi panuje zresztą w moskiewskiej służbie sanitarnej, najlepiej dowodzi publikowane przed dwoma może tygodniami rozporządzenie rządowe, mocą którego ma być lekarzom wojskowym wliczany w lata służby czas studjów medycznych na uniwersytecie, płace ich podnoszą się i skraca się liczba lat wymaganych do uzyskania prawa do emerytury — wszystko dla tego, aby przywabić lekarzy w szeregi armii, gdzie panuje brak ich nadzwyczajny.

Niekorzystny stan stosunków sanitarnych w armii moskiewskiej musi jej dać się twardo we znaki w każdej kampanii. Marodery, chorzy i ranni nietylko bowiem, iż utrudniają ruchy kolumn czynnych w wojnie, ale i z tego powodu wielka ich liczba jest szkodliwą, iż dbać o nich potrzeba więcej jak o zdrowych, a pożytku strategicznego niema z tych ludzi. Maroderstwo, to dzielny sojusznik każdego nieprzyjaciela Moskwy.

Nie mniej smutny stan jest armii moskiewskiej i pod względem umysłowym. W ostatnich czasach dzielnie wzięto się do wszczepiania inteligencji w moskiewskiem wojsku: żołnierzy uczą czytać, a i oficerów wszelkiemi sposobami stara się obecny minister wojny zaprawić do umysłowej pracy, lecz lenistwo moralne, pijatyka, hulaszczość i ignorancja, panujące w wojsku moskiewskiem odkąd ono istnieje na świecie, w przeciągu kilku lat wyniszczyć się nie dadzą. Nikołajewska akademia sztabu jeneralnego, akademie specjalnych broni a mianowicie niedawno pootwierane szkoły junkrów w Rydze, w Wilnie, Warszawie, Odessie, Czugujewie, Moskwie, Tyflisie, Helsingfors, Elizawetgradzie, Twerze i Orenburgu dostarczają wprawdzie co roku znacznego zastępu wykształconych fachowo oficerów. Zważywszy jednak, jak nadzwyczajnie utrudniony jest w Moskwie awans ludzi zasługi, jak wszystko zależy tam od tego, czy kandydat może mniejszą lub większą sumę użyć na kupienie sobie wpływowych osobistości, i uwzględniwszy w końcu zgubny wpływ na awans zdolnych oficerów z powodu zapychania mnóstwa wyższych posad oficerskich intruzami z gwardji, to przekonamy się, iż pomimo wszelkich usiłowań Milutyna, dużo wody jeszcze upłynie, zanim korpus oficerów armii moskiewskiej, pomimo dobrego tonu, jaki w nim pojawiać się poczyna co do form zewnętrznych, stanie na równi z oficerami innych armij europejskich — niewyjąwszy nawet austrjackiej. Wyjątek w tym względzie stanowią w Moskwie oficerowie inżynierji, odznaczający się inteligencją.

Gwardje, to największa klęska armii moskiewskiej. Oficerowie gwardyjscy mają przywilej przechodzenia do linii z awansem o całe dwa stopnie, tak, iż spychają zewsząd ludzi zasługi. Nieraz już czyniono usiłowania, aby znieść ten korpus, jedynie dla parady utrzymywany, ale wszelkie argumenta w tej mierze udaremniały zawsze wpływowe amatorki gładkich i eleganckich mężczyzn, przydzielonych do gwardji, — kobiety są fundamentem, na którym zbudowaną jest istota korpusu gwardji moskiewskiej.

Z właściwą sobie oględnością traktuje autor drażliwą kwestję złodziejstwa moskiewskich oficerów. Główną przyczyną tego jest przedewszystkiem zapewne moskiewski obyczaj narodowy, a następnie łatwość żenienia się w wojsku moskiewskiem i szczupłość pensyj oficerskich. W ostatnich czasach podwyższono wprawdzie płace oficerów, ale autor nasz twierdzi z ubolewaniem, iż to bynajmniej nie usunęło złego.

Reasumując przegląd moskiewskich sił zbrojnych na stałym lądzie, przyznać wypada, iż z lekceważeniem nie można podejmywać kampanii przeciwko Moskwie, lecz niemniej przeto i to jest prawdą, że jeżeli zmierzenie się potęgi moskiewskiej z mocarstwami zachodu jest nieuniknione, każdy miesiąc zwłoki ułatwia Moskwie wygraną. Najsłabszą stroną militarnej potęgi tego mocar-

---

„Kościoły Warszawskie" przez Bartoszewicza, są nietylko ciekawemi obrazkami, należącemi do historji miasta, ale i materjałem historycznym, z którego nie jeden zaczerpnąć przyjdzie, tyle tam skrzętnie nagromadzonych szczegółów.

„Historyczne pamiętniki znakomitych rodzin dawnej Polski" Tomasza Święckiego. Bartoszewicz uzupełnił przypisami i sprostowaniami — dokończył dzieła rozpoczętego przez Rzyszczewskiego i Muczkowskiego p. t. „Codex diplomaticus regni Poloniae". Pisał tekst do rysunków Lessera, tworzących galerję królów polskich i do innych albumów tego rodzaju — jak „Hetmani", oraz „Arcybiskupi Gnieznieńscy". Nie mam zamiaru wyliczać wszystkich prac jego, rozrzuconych po różnych pismach, tych bowiem szereg jest bardzo liczny, wspomnę tylko jeszcze, że zebrał obfite materjały do historji kościoła wschodniego w Polsce, i że podobno przed śmiercią zdołał uporządkować je do druku. Są inne jeszcze prace gotowe, któreby wydać można, naturalnie nie w Warszawie.

Mówił nie raz, że gdyby miał czas, lubiłby zająć się napisaniem powieści historycznej, nie sądzę jednak, żeby miał zdolność w tym kierunku; gdyby ona istniała, byłby się i czas znalazł. Nie dosyć jest wiedzieć dużo szczegółów o danej chwili, nie dosyć znać dobrze wybitniejsze postacie, które wśród nich działały, ażeby módz to wszystko ująć w ramę obrazu, pełnego życia i prawdy. Parę jednak takich szkiców udało się szczęśliwie ś. p. Bartoszewiczowi, a między innemi w piśmie przezemnie wydawanem „Kółku Domowem", obrazek p. t.: „Deputacja Sandomierska".

Pewien obywatel z Wołynia, którego nazwiska nie pamiętam dokładnie, wśród innych legatów, zapisał naszemu dziejopisowi 10.000 złp., dodając wyraźnie, że prosi, aby przyjął ten upominek, jako pracujący na niwie dziejowej.

Czuł widać zacny testator, że ciężka to do uprawy niwa, że pochłania czas i zdrowie, a społeczeństwo, dla którego taki pracownik z pomroki wieków wydobywa prawa jego bytu i wskazówki do dalszego rozwoju, winno mu przyjść w pomoc, podpierając go moralnie.

W porę to przyszło ś. p. Bartoszewiczowi, gdyż czasy stawały się coraz cięższe, otworzono szkołę główną w Warszawie, lecz nie powołano go na katedrę historji, która mu się słusznie należała.

Jako jeden z dwóch opiekunów naukowych biblioteki, zapisanej narodowi przez ś.p. Konstantego Świdzińskiego *), naraził się margrabiemu Wielopolskiemu, który był opiekunem głównym, mającym sobie oddaną bibliotekę i jej fundusze. Części tych funduszów margrabia inny chciał dać obrót, Bartoszewicz zaś upierał się, aby się dosłownie trzymać woli testatora, co spowodowało żywe i cierpkie między nimi dyskusje. Rozpoczął się znany proces rodziny Świdzińskich z Wielopolskim, zakończony tem, że bibliotekę, pozbawioną jej funduszów, przyłączono do biblioteki hr. Ordynata Krasińskiego. Kto wie o ile te stosunki mogły wpłynąć na losy Bartoszewicza, kiedy Wielopolski stanął na czele oświaty w Królestwie Polskiem.

W końcu 1865 r. przyjechał do Warszawy historyk moskiewski Kostomarow, badacz sumienny, który wysoko cenił Bartoszewicza. Kostomarowowi ofiarowano katedrę historji moskiewskiej w Warszawie, którą chciał przyjąć pod tym jedynie warunkiem, że Bartoszewiczowi powierzoną zostanie historja Polski, aby obaj wykładający mogli się wzajemnie porozumiewać. Lecz to nie było wedle myśli rządu, któremu wcale nie szło o prawdę historyczną, mianowicie co do stosunków z Rusią; propozycję odrzucono, a Kostomarow wyjechał.

Przez lat wiele Bartoszewicz był członkiem Rady Opiekuńczej, największego szpitala w Królestwie Polskiem, znanego pod nazwą „Dzieciątka Jezus", który za dyrektorstwa ks. Czerkaskiego, w komisji spraw wewnętrznych, w Kongresówce, chciano zabrać na koszary. Rada szczegółowa szpitalu oparła się temu, powołując się na dokumenta erekcyjne, lecz w końcu uledz by musiała, gdyby nie Bartoszewicz, który napisał ostro i dobitnie memorjał, wykazujący nieprawość podobnego zaboru. Sam namiestnik, Berg, przyznał temu słuszność i zaniechano projektu. Ale nie dało to Bartoszewiczowi miru u władzy, która wszelką śmiałość i niepodległość opinij, zwykła uważać za buntowniczość.

Po długich usiłowaniach przyjaciół, gdyż sam nigdy o nic starać się nie chciał, otrzymał posadę nauczyciela języka i literatury polskiej w jednem z gimnazjów warszawskich; miłość uczniów przyświecała mu na tej drodze, młodzież bowiem oceniła człowieka instynktownie, pomijając drobniejsze usterki, które w nim razić mogą. Mam przed oczyma fotografię, złożoną mu przez jego uczniów, przedstawiającą ich wraz z profesorem, pod którego portretem napis: „Ukochanemu profesorowi uczniowie".

Pamiątkę tę ofiarowali mu w chwili, gdy dostał dymisję, w czasie wprowadzenia do szkół języka moskiewskiego jako wykładowego.

Bartoszewicz wprowadził na niwę historji pełno nowych pracowników, wskazywał drogę, którą iść mają, objaśniał wiele, zachęcał, a najbardziej uczył przykładem żelaznej wytrwałości, z jaką pracował. Praca ta dawała mu jedyną jeszcze chwilę w życiu, wśród niej zapominał o zewnętrznych stosunkach, o całem paśmie trosk i kłopotów, chłoszczących go nieprzerwanie. Schylony nad skromnym stolikiem, wśród swych notat, papierów i książek, wywoływał pamięcią świat dla teraźniejszych pokoleń obcy, w który, im bardziej się wpatrywał, tem go kochał więcej. I stawały mu przed oczyma króle i hetmany, olśniewał go splendor dawnej Rzeczypospolitej, tak, że wszystko co w niej miało swój byt, umiał usprawiedliwić, nawet to, co mniej roznamiętnionemu umysłowi, usprawiedliwić dziś trudno.

Bartoszewicz miał wiele uczucia, powtarzam, i niem też grzeszył nie raz w swych sądach w historji; uczucie to w życiu codziennem, dawało mu wiele męczarni; umierały mu dzieci, a on płakał i łamał ręce nad każdym grobem maleńkim, nie przeczuwając, że może szczęśliwsze są to dzieci, które on grzebie, od tych, które pogrzebawszy go, pozostały sierotami. Cierpienia moralne wywołały w jego organizmie pełno cierpień fizycznych, podrażnienie systematu nerwowego wprawiało go często w stan niecierpliwości, ztąd też w jego krytykach brak niekiedy powagi, jaka historykowi przystoi, jakaś chorobliwość wieje z tej irytacji, niemogącej się uspokoić. Napada na przeciwnika, gromi go i wraca jeszcze, jakby mu się zdawało, że to za mało, i chciał dołożyć; lub też reflektuje się, chwyta pojedynczy szczegół i rozpływa się nad nim, że wyborny. Często nawet sam się nie domyślał, że był tak ostry. Przykro mu zawsze było, gdy obraził człowieka, ale miał przekonanie, że walczy za prawdę. Widziałam sama, jak ze łzami przepraszał osobę, którą dotknął wśród gwałtownej dyskusji.

Umiał być przyjacielem pełnym poświęcenia; kto znał to zacne serce, ten je wysoko cenił i drobnostki mu przebaczał.

Lecz ogół nie jest tak wyrozumiały, zwłaszcza dla tych co mówią prawdę bez ogródki. Prawda musi być podawana z bardzo sztucznemi przyprawami, żeby ją ludzie przełknąć mogli, a śp. Bartoszewicz nie zadawał sobie tej pracy. Znana jest jego odpowiedź pewnej pani, wyrzucającej mu, że dawno nie był w jej domu. Kto inny, w tem położeniu, wykręciłby się kilku grzecznemi słowy, Bartoszewicz zaś odrzekł: „Od czasu jak mąż pani się spodlił, bywać u państwa nie mogę," — czcił bowiem religijnie wszystko co polskie, i najmniejsze odstępstwo od drogi, Polakowi wytkniętej, chłostał bez miłosierdzia.

Ale to wszystko nie tylko, że nie daje chleba w Warszawie, ale go odsuwa; Bartoszewicz otrzymał posadę kustosza przy bibliotece głównej i wkrótce ją stracił. Nie był to może urzędnik rutynista, ale jedyny człowiek, którego chcący pracować nad historją mogli się poradzić i doskonałe otrzymać wskazówki. **Nie zawsze się bowiem idzie do biblioteki** po książkę, której się wie tytuł, często pożądanem by było dowiedzieć się co trzeba czytać, aby się w tym lub owym oświecić kierunku. Gdyby biblioteki miały takich ludzi z różnych gałęzi nauki, byłyby nie tylko wielkiemi wypożyczalniami książek, ale prawdziwie zakładami naukowemi.

Bartoszewicz w końcu utrzymywał się już tylko z lekcyj prywatnych; cenzura chcąc dać zapomnieć Polsce, że ma historję, niepozwalała drukować najmniejszych artykułów tego rodzaju; nawet wspominając pomnik króla Zygmunta, który jest niejako punktem orjentowania się dla miasta, kazano opuszczać króla, a drukować tylko: „kolumna Zygmunta," aby Warszawianie nie przypominali sobie, że takie imię nosił król polski.

Cóż więc można było pisać przy podobnem ścieśnieniu? A imię Bartoszewicza, dla cenzury, było natrętne nad wszystkie; przestał więc też drukować ale pisał ciągle, poczuwając się do obowiązku pozostawienia jak najwięcej z tego co zdobył, narodowi w spuściźnie.

Choroba przygniatała coraz bardziej zwątlone ciało, niepokój o los rodziny nie mógł dodać otuchy, i śmierć zawitała w te smutne progi dnia 5. listopada b. r. Pokonany przez nią zapamiętały pracownik, legł na marach w tym samym pokoju, w którym przez lat blisko dwadzieścia, wyczerpywały się na nieustających trudach siły jego.

Głęboki żal wstrząsnął Warszawą, młodzież zaniosła ciało na barkach swoich aż do grobu, nad którym wraz z nią stanęli oprócz żony i dzieci, rodzice sędziwi. Ciężkaż to dola chować dziecko takie, które tyle dawało nadziei, tak świetnie rozpoczęło karjerę, tak chlubnie służyło narodowi, a zgasło złamane trudem i niepowodzeniem.

Zobaczymy jak też naród się znajdzie względem tych sierót bez chleba, wobec tych starców bezsilnych i niemających dość mienia dla podzielenia go z niemi.

---

*) Drugim był hr. Aleksander Przezdziecki.

stwa jest niejednolitość i lichota broni. a z każdym miesiącem coraz więcej batalionów otrzymuje broń lepszą; drugą okolicznością, ułatwiającą kampanię z Moskwą, jest niewykończenie sieci jej dróg żelaznych, a z każdym prawie miesiącem powiększa się tam ilość mil położonych szyn na najważniejszych liniach komunikacyjnych szkoły junkierskie dostarczają piechocie i kawalerji co roku 1200 tęgich oficerów, inne akademie coraz większej liczby wykształconych specjalistów — jednem słowem, z każdym dniem udoskonala się jakość sił zbrojnych Moskwy.

Kiedy więc organa Deakistów z całym naciskiem napierają, aby Austrja nie zwlekała wojny z Moskwą, jeżeli jej uniknąć nie można, niezawodnie to zdanie ich jest roztropne i z słusznych pochodzące pobudek. ⊙

W sprawie emigracji polskiej.

W sobotnim numerze *Gazety* podaliśmy nadesłaną nam z kraju odezwę, w której autor przedstawiając smutny los rodaków naszych, zamieszkałych we Francji, podnosi myśl zbierania składki, na rzecz pozbawionych utrzymania wychodźców. Z listów zaś, jakie odbieramy z Zachodu widzimy w istocie, iż ogrom nędzy panuje w gronie braci naszych wygnańców, dla których możność zarobku dziś istnieć przestała, użyć im przeto w trudnych warunkach jest rzeczą naszego obowiązku. Z tych więc powodów myśl podjętą przez sz. korespondenta serdecznie polecamy czytelnikom, zwracamy się zaś głównie do niewiast polskich, tych bowiem serca, pewni jesteśmy nie dozwolą zapomnieć o losie nieszczęśliwych ofiar moskiewskiej niewoli, którzy dziś reprezentują w walce, jaką cywilizacja stacza z barbarzyństwem, posłannictwo Polski. Rodacy z zaboru pruskiego mimo klęsk, jakie wojna bezpośrednio na siebie sprowadziła, nie wymawiają się od ofiar na cel powyższy, mieszkańcy Galicji również jak sądzić mamy prawo, od spełnienia owej powinności bratniej wymawiać się nie będą.

Pośrednictwo w przesyłce ofiar chętnie przyjmujemy, a sądzimy również, iż „Towarzystwo opieki narodowej", do rządu zajęć swych należące obecnie zaliczyć zorganizowanie specjalnej składki na potrzeby emigracji. Zebrany fundusz, zdaniem naszem, winien być oddany do rozporządzenia reprezentacji wychodźtwa, wybranej przez powszechne głosowanie, gdyby zaś takowej nie było, to należałoby zarząd tegoż powierzyć komitetowi Towarzystwa, które dało się już najlepiej poznać z swej pożytecznej dla kraju przy kształceniu młodzieży, a tem jest Towarzystwo Naukowej Pomocy, którego zarząd spoczywa w rękach pp. prof. Sorbonny Al. Chodźki (prezes), hr. Jana Działyńskiego (wice-prezes), majora Nabielaka; Józefa Kwiatkowskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Ksawerego Szlenkiera, Agatona Gillera i Karola Ruprechta (kasjer).

Przegląd polityczny.

W odpowiedzi na okólnik ks. Gorczakowa z dnia 30 października, lord Granville wystosował następującą notę do posła angielskiego w Petersburgu:

Earl Granville do sir G. Buchanana.

Biuro spraw zagranicznych 10. listopada 1870.

Baron Brunnow zrobił mi wczoraj przedstawienie pod względem umowy między cesarzem Moskiewskim a Sultanem, która o granicach siły ich zbrojne na morzu Czarnem i podpisana jest w Paryżu dnia 30. marca 1856, a której dotknąłeś Pan wczoraj po południu w telegramie. W depeszy mojej wczorajszej doniosłem Panu, co między nami zaszło; tu przedstawię Panu uwagi moje nad depeszami ks. Gorczakowa z d. 19 i 20 zeszłego miesiąca, które mi poseł moskiewski udzielił przy tej sposobności.

Książę Gorczakow oświadcza w imieniu JCMci, że traktat z r. 1856 w różnych punktach naruszony został ze szkodą Moskwy, a to szczególnie ze względu na księstwa Naddunajskie pomimo wyraźnego protestu jej reprezentanta; że w skutek tego naruszenia Moskwa uprawniona jest także ze swojej strony wypowiedzieć warunki, które bezpośrednio jej interesów dotykają. Oznajmia ona następnie, że nie uważa się już za więcej związaną traktatami, które ścieśniają prawa jej zwierzchnicze na morzu Czarnem. Przypominano nam przytem pewne fakta, które zdaniem Moskwy zostają w sprzeczności z postanowieniami traktatu; a Moskwa twierdzi, że przytoczone przez nią przypadki są takiej siły, iż same jedne dają jej prawo uważania się za uwolnioną od pewnych innych warunków tego aktu dyplomatycznego.

Przytoczenia te dają się streścić w pewnego do kilku artykułów traktatu. Ale zamysł uwolnienia się od nich za jednym zamachem przypuszcza zamysł uwolnienia się od reszty.

Twierdzenie to nie dotyka w niczem wewnętrznych powodów, dla których gdyby Moskwę chęcią uwolnienia się od warunków z r. 1856 odnośnie do morza Czarnego. Pytanie tak się stawia: Kto posiada władzę uwolnienia jednej albo kilku stron kontraktujących od wszystkich tych warunków albo od niektórych? Przypuszczano zawsze, że prawo to służy tylko rządom, które w pierwotnym traktacie udział brały.

Depesze ks. Gorczakowa zdają się twierdzić, że jedno albo drugie z tych państw mogłoby przytoczyć, iż zaszły okoliczności, które zmieniają zastrzeżenia traktatu; a lubo państwa podpisane nie będą podzielać tego zdania ani go zaprzeczać, to można na tem przypuszczeniu nietylko oprzeć żądanie wszystkim rządom postawione w tym celu, aby ten przypadek zbadały, lecz nawet uwiadomienie, że się uważa uwolnionym od wszystkich warunków traktatu, który się niepodoba.

Widoczna, że następstwo takiej doktryny albo wszelkiego opartego na niej aktu, czy go się pochwali albo nie, byłoby tylko takie, iż powaga i prawomocność traktatów zawartych byłyby poddane pod kontrolę albo dyskrecję każdego poszczególnego państwa podpisanego. Podobny rezultat zniweczyłby samą istotę wszystkich traktatów.

W rzeczy samej, kiedy cel ich na tem polega, aby związać między sobą państwa, tak iż każda ze stron poświęca część swojej wolności, doktryna faktyczne stosunki, według których jedna ze stron wyłącznie i indywidualnie działa, oddałaby całą dotyczącą sprawę pod kontrolę tego jednego państwa, tak iż byłoby ono związanem jedynie własną wolą swoją.

Książę Gorczaków dał następnie poznać w swoich depeszach zamiar Moskwy szanowania nadal niejakich przepisów traktatu. Jakkolwiek zadawalniać nas może takie oświadczenie, wszelako zapowiada ono dobrą wolę, która może być lada chwila cofniętą, a wtedy uledz może tym samym zarzutom jak i inne części oświadczenia, gdyż mieści w sobie prawo Moskwy unieważnienia traktatu pod pozorem okoliczności, o których ona sama orzekać chce.

Powstaje przeto pytanie, iżby wiedzieć nie to, czy życzenie wychodzące od Moskwy ma być przez państwa podpisane na traktacie zbadane z przyjacielskiego stanowiska, lecz czy państwa te muszą przyjąć zdanie, iż Moskwa sama własną mocą i bez ich przyłożenia się uwalnia się od uroczystego zobowiązania.

Nie potrzebuję prawie mówić, że rząd Jej Król. Mci z głębokiem ubolewaniem przyjął to oznajmienie, gdyż otwiera ono rozprawy, mogące zachwiać dobrem porozumieniem, które staraliśmy się zawsze gorliwie utrzymywać z cesarstwem moskiewskiem. Z tych powodów niepodobna rządowi Królowej JMci pochwalić postępowania przez ks. Gorczakowa zapowiedzianego. Gdyby rząd moskiewski zamiast zrobienia podobnego oświadczenia, zgłosił się był do rządu Królowej Jmci i innych państw podpisanych na traktacie z r. 1856 i przedstawił im zamiar rozebrania wespół z niemi, ażali nie zaszło coś takiego, co mogłoby być poczytane za zachwianie traktatu, albo czy coś takiego nie mieści się w jego punktach, coby wśród nowych stosunków niesprawiedliwie mogło ciężyć na Moskwie, albo stać się zbytecznem dla opieki Turcji, — rząd Królowej Jmci nie byłby odmówił wzięcia tego pytania za porozumieniem się z państwami podpisanemi, pod rozbiór.

Jakikolwiek mógłby być rezultat podobnych oznajmień, uniknięto by niebezpieczeństwa przyszłych zawikłań i bardzo drażliwego precedensu pod względem ważności zobowiązań międzynarodowych.

Proszę przyjąć i t. d.

Granville.

P. S. Odczytasz Pan tę depeszę księciu Gorczakowowi i zostawisz mu jej odpis.

Słychać za rzecz pewną, że lord Granville kazał oznajmić Porcie, iż Anglia pamiętna swoich zobowiązań, i wierna swoim interesom, nie opuści Turcji, gdyby jej zagrażał gwałt, wszelako gabinet angielski nie może działać dorywczo, lecz wysłucha wprzódy zdania własnego kraju swego, jak niemniej porozumie się z innemi państwami, skoro idzie o traktat europejski. — Dzienniki angielskie wyrażają się codzień namiętniej przeciw Moskwie. *Morning Post* podnosi, że na Turcję można się spuścić. gdyż przewidując niebezpieczeństwo, uzbroiła się, i tylko potrzebuje pieniędzy. Zdanie Prus o tem zajściu ma tylko moralną wagę, gdy tymczasem Włochy i Austrja okazują chęć utrzymania stanowiska i bezpieczeństwa Turcji wobec Moskwy. Austrja wie, że tu idzie o jej własne interesa, a Włochy nie zapomną, że polityczny swój zawód jako państwo europejskie rozpoczęły w Krymie. — Udział Ameryki w zatargach europejskich, jest mrzonką.

Times donosi: Może jeszcze przed upływem r. 1870 wszystkie mocarstwa będą stały pod bronią, jeśli Moskwa zacznie fortyfikować brzegi morza Czarnego. Obowiązek Anglii, jakkolwiek przykry, jest atoli jasny i nieunikniony.

Times pisze również: Jeżeli Moskwa nie urzeczywistni kroków wskazanych w nocie ks. Gorczakowa, Anglia poprzestanie na protestacji lorda Granvilla. Natomiast byłby obowiązek Anglii niewzruszenie przepisany, jeśliby Moskwa chciała zakładać fortyfikacje u morza Czarnego albo powiększać liczbę swoich tam okrętów.

List znanego ekonomisty Stuarta Milla upomina Anglię, aby nie rozpoczynała wojny z powodu błędu w formie, jakiego się dopuściła Moskwa w swojem wystąpieniu.

Najważniejszym aktem ostatnich dni jest przyjęcie w Wersalu unii wszystkich państw niemieckich i przywrócenie dawnego Związku niemieckiego w formie atoli nie równorzędnej, jak w poprzednim Bundestagu, lecz z przewagą dyplomatyczną i militarną Prus i przewodnictwem króla pruskiego Bawarja i Wirtembergia uzyskały niejakie ustępstwa, strzegące ich autonomii. Dziś na radzie związkowej w Berlinie zasiąść już mieli ministrowie krajów południowych, a we czwartek przy otwarciu parlamentu północnych Niemiec zapowiedzianym ma być akt zjednoczenia. Król nie przybędzie na otwarcie tego zgromadzenia, ani hr. Bismark; zastąpi tego ostatniego minister Delbrück, Bawarja i Wirtemberg jeszcze nie podpisały formalnego aktu wejścia do Związku, lecz już tylko drobne formalności stają temu na przeszkodzie.

Ks. Ledóchowski, imieniem duchowieństwa katolickiego złożył w Wersalu adres błagający króla, naczelnika protestantyzmu o opiekę nad naczelnikiem kościoła katolickiego. Arcybiskup poznański krok ten nie tylko uważał za stosowny, ale adres złożony królowi „zwycięscy" był zredagowany w sposób oburzający.

Inny fakt mamy jeszcze do zanotowania z postępowania ks. Ledóchowskiego, a który świadczy o zupełnym braku patrjotyzmu w następcy polskich prymasów.

Ks. Ledóchowski wzbronił duchowieństwu spełniać obowiązek obywatelski przez prowadzenie agitacji wyborczej. To w znacznej części jest powodem zwycięztwa jakie odnieśli nasi wrogowie przy wyborze reprezentacji z Poznańskiego. Z tego też tytułu korespondent z Poznania do *Czasu*, gorliwy obrońca arcybiskupa pisze jednak co następuje:

Ksiądz Prymas obejmując rządy archidyecezji zakazał duchownym udziału w agitacji i zachodach przedwyborczych. Każdy sumienny katolik rozporządzeniu temu tylko przyklasnąć musiał, duchowieństwo bowiem zeszło było na proste narzędzie w rękach agitatorów, zwłaszcza skrajnych stronnictw, za których a na ich korzyść, wyciągało kasztany z ognia.

Dziś jednak położenie zamieniło się najzupełniej. Dzięki rozbudzonemu w duchowieństwie uczuciu obowiązków względem kościoła, godności stanu, nie ryzykuje się by duchowieństwo stało się narzędziem, a ze względu na liczne interesa katolickie, wplątane w obecnej chwili we wszystkie kwestje polityczne, sądzę, że byłoby na czasie, i że tak mądrość księdza Prymasa osądzi, by duchowieństwo wróciło do czynności wyborczej, by swym wpływem przeprowadzać kandydatów, nie tylko narodowym ale i religijnym interesom odpowiednich. Dziś położenie duchownego przy wyborach nadto jest trudnem, skoro nie może brać udziału w naradach przedwyborczych i wpłynąć na wybór kandydata do krzesła poselskiego. Jeżli ksiądz zostanie wybranym wyborcą, co jest dozwolonem, jest naówczas najzupełniej narzędziem. machiną li do głosowania i zbyt często oddaje głos, bo nie może inaczej, kandydatowi, przeciw któremu by na zgromadzeniu przedwyborczem z pewnością głosował. Jeżli zaś ksiądz usuwa się i od obowiązku wyborcy, wtenczas lud, którego jest naturalnym doradzcą i kierownikiem, zamiast spełnić obowiązek wyborcy katolika, staje się narzędziem radykalnej, podrzędnej biurokracji popada więc w wielkie niebezpieczeństwo, od którego go pasterze parafialni strzedz i ratować winni. W obecnych wyborach nie mieliśmy nigdzie odstępstw, ale lud polski katolicki, nie mając swych naturalnych doradzców i przywódców, w wielu miejscach obowiązku wyborczego zaniedbał, co przechyliło zwycięstwo na stronę liberałów niemiecko-żydowskich, a w okręgach, gdzie są niemieccy katolicy jak w Lesznie, pozbawieni będąc przykładu i przywódzców swych duchownych, nastąpiło wprost odstępstwo, głosowanie na radykalistów najczystszej wody niemieckiej narodowości, pomimo, że ze strony polskiej stali kandydaci wypróbowani w wierności do kościoła. Oto anomalie, choroby wyraźnie, które nie mogą nie uderzyć głębokiego umysłu księdza Prymasa.

KRONIKA

— **Kurjerek lwowski.** Z dzienników wiedeńskich dowiadujemy się, iż w ostatnich dniach tak zwany *Deutscher Verein* wiedeński raczył uchwalić rezolucję do rządu przeciw zamierzonemu spolszczeniu wszechnicy lwowskiej, przyczem tromtadraci wiedeńscy podnosili dowody, iż słuszność i stanowisko cywilizacyjne żywiołu niemieckiego w Austrji wymagają utrzymania nadal choć tej jednej wszechnicy niemieckiej w Galicji, gdzie według ich statystyki przebywać ma obecnie przeszło pół miljona Niemców. Wypada nam chyba tylko graulować meuerom wiedeńskim owego ich cywilizacyjnego posłannictwa, które spełniają tak świetnie w knajpach wiedeńskich plotąc przy piwie brednie o prawach swoich urojonych do przodowania innym narodowościom.

Zewsząd donoszą o skutkach panującego od tygodnia ciepła. a kronikarze warszawscy mieli nawet szczęście oglądania zazielenionych świeżo drzew i róż rozkwitłych pod wpływem tak łagodnej jak na listopad temperatury. U nas dotąd nie dostrzeżono takich objawów w naturze, chociaż przedwczoraj a zwłaszcza wczoraj powietrze mogło naprawdę skorcić ro ślinki do wychylenia się z zimowych kryjówek. Bardzo często za to spotykamy na ulicy zakwitnięte i rozpłonione twarze — od bolu zębów, i to podobnoś najwalniejszy skutek tego nienaturalnego ciepła!

Dzisiaj na benefis reżysera sceny naszej, p. Karola Królikowskiego, odegrany będzie dramat w 5 aktach z francuskiego p. t. *Powóz emigranta.*

Wystawa widoków fotograficznych, o której wspominaliśmy, została już otwartą w hotelu pod „Czarnym orłem" na pierwszym piętrze, obok magazynów Stcifów, i zwiedzać ją można codziennie od godziny 10 rano do 9 wieczorem.

Ostatnie wiadomości.

Wiadomość przesłana do brukselskiej *Independance Belge*, iż Moskwa zakupiła pancerną flotę w Ameryce i ta flota płynie już ku Dardanelom, ażeby przerznąć się tą cieśniną morską do Czarnego morza, jest widocznym bąkiem gazeciarskim. Floty pancernej w Ameryce do zakupienia niema, o budowie nawet takowej nie było słychać. Jestto podobny bąk, jak niedawno podał *Observer* angielski iż Moskwa 60 monitorów posiada w Mikołajewie!

Z Ameryki dla Moskwy w pomoc nie zakupiona flota pancerna przybywa, lecz pomoc dyplomatyczna, szachująca Anglię, grożąca jej flocie. Oto Stany Zjednoczone podniosły znowu kwestję Alabamy, która spoczywała już długo w zupełnej ciszy. Jakby czekano w Wasyngtonie kwestji orjentalnej, ażeby przypomnić jej sprawę Alabamy, i ukrócić wojowniczość Anglii.

Dziennikarstwo wszędzie zastanawia się nad tem, czy istnieje lub nie porozumienie między Prusami a Moskwą, i żaden prawie z dzienników sprawy sobie jasnej zdać nie może. A już ta wątpliwość świadczy, iż sprawa orjentalna jest groźną. Gdyby porozumienia nie było między Moskwą a Prusami, to sprawa neutralności Czarnego morza nie miałaby prawie żadnego znaczenia, bo żadne z mocarstw podpisanych na traktacie paryzkim nie wachało by się z wystąpieniem stanowczem, — tak że Moskwa prędkoby się wycofała. Właśnie domniemywane przez gabinety porozumienie między Moskwą a Prusami, do którego prawdopodobnie i Stany Zjednoczone należą, jest to zmora, która ciśnie Europę

Telegram króla pruskiego do królowej, iż nieprzyjaciel na całej linii został odrzucony, znajduje się w ucieczce zupełnej i ścigany jest ku Manne, wzięto w Berlinie, w Wrocławiu i w innych pruskich miastach za szczerą prawdę. Z Berlina rozesłano nawet telegramy, że już ścigany nieprzyjaciel tj. cała armia nadloarska została w niewolę wzięta, podług jednych 80.000 podług drugich 35.000. Wrocław i kilka innych miast zarządziły wielką iluminację, we wszystkich prawie dziennikach pojawiły się tryumfalne artykuły wstępne, iż ostatnią armię francuzką wzięto do niewoli. *Kreuz Ztg.* umieściła nawet hymn na cześć W. ks. Meklenburgskiego, który ostatni cios zadał Francji. Tymczasem pokazało się w końcu, że to była drobna potyczka. Wczorajsze dzienniki pruskie w wielkim są ambarasie, jak zatuszować tę sprawę, i fałszywy biuletyn królewski.

Telegram już podał treść oświadczenia osoby, która opuściła Paryż d. 8 bm. wraz z kilku Anglikanami i Amerykanami, otrzymawszy przepustkę od straży pruskich. Oświadczenie to jest prawie jednobrzmiące z listem Anglika umieszczonym w *Independance Belge.* Zadaje ono kłam wszystkim wiadomościom pism pruskich o coraz większym braku żywności w Paryżu, i zgadza się zupełnie z tem, co *Frances* o zapasach podaje. O wygłodzeniu niema być i mowy.

Podług korespondencji z Auton z d. 14. bm. brygada Riciottego Garibaldego została utworzoną dopiero w dniach ostatnich i składa się z kilku batalionów wolnych strzelców i z kilka oddziałów ochotników cudzoziemskich, najzuchwalszych w całym korpusie Garibaldiego. Dnia 14. bm. odbywał stary Garibaldi przegląd nad tą brygadą, poczem ruszyła w pochód na jakąś wyprawę nieznaną korespondentowi, który o tem donosi. Jak wiadomo brygada ta, obeszła korpus Werdera w Dijon i między tym korpusem, a tylnemi strażami armii Fryderyka Karola, ciągnącej od Chatillon przez Tonnere ku Fonteineblau napadła na tyłach obu armii pruskiej załogę w Chatillon.

Przy głosowaniu nad adresem w Izbie niższej 90 głosowało za, a 70 przeciw. Brakowało 7 Polaków i 3 innych z prawicy. Doliczywszy do tego 34 deklarantów z Czech, to większość parlamentu byłaby przeciwko adresowi.

Zestawiając te daty, przychylne ministerstwu pisma wiedeńskie donoszą, iż ministerjum wcale ustępywać nie powinno, gdyż większość niemiecka w samej rzeczy jest mniejszością.

Wszystkie wiadomości o finalnym zawarciu układu między Bawarją, Wirtembergiem a Północnym Związkiem są co najmniej przedwczesne; jeszcze dotąd nieporozumiano się, nie usunięto trudności.

Król bawarski nie udaje się we czwartek do Wersalu. Rokowania trwają dalej.

Telegramy „Gaz. Narodowej."

Wiedeń d. 22. listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej minister finansów przedłożył wniosek do ustawy o zmianie kwoty. którą Przedlitawia płaci na wspólne wydatki. Zmiana ta nastąpić ma w skutek przejścia części Pogranicza wojskowego pod administrację cywilną.

Peszt d. 22. listopada. Na posiedzeniu Izby niższej hr. Andrassy odpowiadając na interpelacje oświadcza. iż nie istnieje żadne przesilenie ministerstwa spraw zagranicznych. Wiadomości, do tego przesilenia się odnoszące są zmyślone. Żądaniu wyświecenia, kwestji moskiewskiej zadosyć uczynić nie może, gdyż rokowania jeszcze nie są ukończone. Również Andrassy odmawia żądaniu wyświecenia bliższego kwestji rzymskiej.

Berlin d. 22. listopada. (Urz.) Z Metz 21. bm., telegrafują, że tegoż dnia wyleciał tam w powietrze magazyn amunicji. Jest kilku zabitych, 40 rannych. Przyczyna niewiadoma.

Wersal d. 21. listopada. Pod Dreux i Chateauneuf pobici gwardziści ruchomi uciekali ku zachodowi i północnemu zachodowi. Zaatakowany w Chatillon batalion landwery i dwa szwadrony huzarów cofnięto ze stratą 120 ludzi i 70 koni ku Chateau-Vilain. Innych wiadomości ważniejszych niema.

Wiedeń dnia 22. listopada. Izba wyższa przyjęła wniosek do ustawy o poborze dalszym podatków. aż do końca lutego 1871, poczem prezydent zawiadamia, że obie Izby Rady państwa zostają odroczone aż do dalszego postanowienia.

Hamburg d. 22. listopada. „Hamburger Correspondent" dowiaduje się, że Prusy oświadczyły, iż nie będą obstawać za utrzymaniem stypulacji co do Czarnego morza.

Bruksela d. 22. listopada. „Echo du Luxenbourg" pisze: Od granicy donoszą. o stanowczej walce, która na korzyść Francuzów wypadła. Mówią pod zastrzeżeniem, że 1000 Prusaków wpędzono na terytorjum belgijskie i pojmano. Mają ich w głąb kraju transportować.

Londyn d. 22. listopada „Times" umieszcza list Odona Russel, w którym pisze: Moskwa ma armię 500.000. Notorycznem jest, że od wielu miesięcy ku tureckiej granicy koncentruje wojska. Russel żąda, ażeby gorliwie organizowano armią angielską. „Daily Telegraph" pisze, iż według pogłoski, Gorczakow miał na notę Granvilla odpowiedzieć pojednawczą depeszą.

Konstantynopol d. 22. listopada (Pr.) Wczoraj odeszła turecka odpowiedź do Petersburga. Podnosi ona przykre wrażenie, które okólnik Gorczakowa w Konstantynopolu sprawił; wyraża nadzieję, iż mocarstwa gwarantujące zażądają utrzymania paryzkiego traktatu, a myśl kongresu odrzuca.

Berlin d. 22. listopada. (pr.) Przystąpienie Bawarji do północno-niemieckiego Związku ma być postanowiono. Bombardowanie fortów Paryża dzisiaj rozpocząć się miało.

Tours d. 22. listopada. Wiadomości z Paryża, balonem nadesłane donoszą, że o zwycięstwie pod Orleanem dowiedziano się tam dopiero 16. b. m Ogólna panowała radość, zgoda i zaufanie; uwięzionych wypuszczono na wolność; żywności było podostatkiem.

Kursa wiedeńskiej Giełdy
z dnia 22. listopada 1870.
godzina 2 min. — popołudniu.

Wiedeń. Akcje banku franko-austr. 94.— Akcje kredytowe węg. 80 50. Anglo-austrjac 189.25. Kolej Nadcis. 217.50. Akcje Karola Ludwika 236 25. Kolej siedmiogrodzka —.—. Kolej połudn. 174.80. Bank bud. —.—. Kolej państwowa 375.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 190.50. Napoleondor —.—. Kolej wschodnia 157.50. Północna 204 —. Kolej Rudolfa 161.50. Kolej węg.-wschodnia 86.75 Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 71.25 Losy 1864 r. 114.50. Usposobienie stałe.

Lwów, z Izby handlowej dnia 22. listopada.

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
II. Akcje za sztukę		
Kolei gal. Karola Ludwika	235 50	233 —
„ Lwow Czern. Jassy	190 50	191 5
Banku hip. gal. z wpł. 50%	1 7 00	168 50
„ krajow. z wpł. 40%	00 00	68 [illegible]
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kr. d. gal. 5% w. a.	78 00	78 50
Tow. kred. gal. 4% w. a.	70 50	71 50
Banku hipot. gal. 6%	84 90	85 85
Gal. zakł. kred. włość.	00 00	86 00
III. Obligi za 100 złr		
Indemnizacyjne galic.	71 7[illegible]	72 35
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	100 00
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 84	5 92
Dukat cesarski	5 89	5 94
Napoleondor	10 03	10 12
Pół imperjał rosyjski	10 12	10 40
Rubel rosyjski srebrny	1 94	2 00
Rubel rosyjski papierowy	1 57	1 58
Pruskie bilety kasowe	1 83	1 84
Srebro	122 50	124 00
Wiedeń d. 20 listopada.		
Papiery państ. austr.		
5% renta austr. w. a.	54 80	55 00
„ „ „ srebrem	63 80	64 40
Pożyczka ost. z r. 1839.	119 00	119 50

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Pożyczka loter. z r. 1854	00 00	00 00
„ „ „ 1860	82 25	89 75
„ „ „ 1864	109 50	110 00
„ podatk. z r. 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	00 00	000 00
Oblig. indemniz. galic.	70 50	71 00
„ „ bukow.	00 00	00 00
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	184 50	183 00
Centralny bank	52 00	54 00
Kredytowy zakład	240 50	40 75
Franko-Austrjackie	99 00	90 50
Galic. dla handlu i przem.	100 00	00 00
Generalbank	00 00	00 00
Hipoteczny bank galicyjski	00 00	00 00
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	711 00	13 00
Vereinsbank	83 00	85 —
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	54 00	54 50
Borysł. Petrol. Comp.	60 00	65 00
Forstpr. Hand. Gesell.	36 50	37 50
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	160 —	161 —
Karola Ludwika	229 50	230 00
Północna Ferdynanda	1975 00	1980 00
Franciszka Józefa	182 60	183 50

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Lwowsko-Czerniow. Jassy	183 00	185 00
Rudolfa	54 50	155 50
Siedmiogrodzka	58 00	160 00
Staatsbahn	366 00	368 00
Południowa	172 25	172 50
Tramway wied.	150 50	151 50
Żupkowska	000 00	000 00
Węgierska północna	— 00	— 00
„ wschodnia	83 50	84 00
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	87 00	87 60
Bank włościańsk. galicyjski	85 50	86 00
Tow. kred. ziem. gal. 4%	70 00	71 00
„ „ „ „ 5%	79 30	80 50
Bank nar. austr. 5% m. k.	95 00	95 25
Bank nar. austr. 5% w. a.	94 50	95 50
Bodencredit w srebrze 5%	106 75	107 00
Bodencredit w. a. 5%	86 50	87 00
Kol. obl. z pier. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	86 50	87 00
Ferdynanda północna	104 00	104 50
Karola Ludwika dawn.	101 00	102 00
„ „ z r. 1867	98 50	99 00
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	88 00	90 00
„ „ „ z III. em.	84 75	85 25
Rudolfa	88 50	88 50

	płacą zł. wal. a.	żądają zł. wal. a.
Siedmiogrodzkiej	84 50	85 0
Południowej kolei	000 00	000 00
Państwowej kolei	111 00	111 00
(10% podat. prct. srebr.)		
Czeska zachodnia	91 00	92 00
Elżbiety nowa	99 25	99 75
(10% podat., prct. w. a.)		
Elżbiety dawne	90 00	9[illegible] 50
Ferdynanda północn. m. k.	89 50	90 [illegible]0
„ „ w. a.	[illegible]6 00	87 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	153 50	154 00
„ Rudolfa	14 50	15 00
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr. Palfy	25 00	29 00
„ ks. Salm	38 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz	19 00	20 00
„ hr. Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	92 25	92 50
Paryż 100 frank.	00 00	00 00
Londyn 10 ft. szter.	125 75	126 00
Frankf. 100 zł ol. w p. N.	105 35	1 5 50

Czarna perełka

Powieść przez

B. Bolesławitę

wyszła nakładem

F. H. RICHTERA

we Lwowie.

4273 1—3

Cena 2 złr. 40 cnt. w. a.

Nakładem wydawnictwa „Czytelni Ludowej“ w Krakowie wyszedł

Ilustrowany

KALENDARZ POWSZECHNY

na rok 1871,

który jest z kolei rokiem trzecim, układu *A. Nowoleckiego.*

Cena 65 cnt. w. a.

Kalendarz ten oprócz zwykłych świąt zawiera w sobie wszystkie potrzebne wiadomości tyczące się najpotrzebniejszych informacyj, jako to Tabele kolei żelaznych, stemplowe, ciągnień papierów publicznych, wartości kuponów, przepisy pocztowe, opłaty od telegramów, jarmarki itd. itd. Część zaś literacka składa się z różnych pożytecznych artykułów ozdobiona 26 pięknie wykonanemi drzeworytami. 4280 1—3

Kupującym na tuziny odstępuje się znaczny rabat.

Skład główny w księgarni J. Milikowskiego we Lwowie.

Zapasy zimowe poleca handel KAROLA BALLABANA

2000 fnt. masła gospodarskiego . 1 fnt. wied. po 58 ct.
3000 fnt. powideł węgierskich. . 1 „ „ 20 „
300 funtów Marmolady włoskiej do nadziewania ciast . . . 1 „ „ „ 48 „
1500 fnt. Maronów włoskich . . 1 „ „ „ 22 „

Musztarda kremska w $^1/_4$, $^1/_2$ i $^1/_1$ butelkach.
Co dnia świeże drożdże wiedeńskie St. Marksa.
300 beczułek moskali 1 beczułka . . po 2 złr. 80 ct.
Para śledzi 1 ikrzak 1 mleczak . . . . 13 ct.

Łaskawe zlecenia z prowincji natychmiast uskuteczniam.

Zawiadomienie.

P. MICHALON,

Optyk z Paryża

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że głównem jego zadaniem przez lat kilkadziesiąt było dokładnie zgłębiać prawidła, których się trzymać koniecznie wypada przy wyborze **Szkieł**, już to dla wzroku z natury krótkiego, już to dla ócz osłabionych w skutek natężenia lub słabości; dla tego też spodziewa się, że każdy z inteligentnych cierpiących pozna różnicę między jego Wyrobami, a temi, które osoby, nieposiadające najmniejszego nawet wyobrażenia o Optyce, Publiczności nasuwają po cenach niebyto bajecznie nizkich, a które w rzeczywistości są tylko wyrzuconemi pieniądzmi.

Skład **P. Michalon** *znajduje się przy ulicy Pańskiej, nr. 869 w domu p Rodkiewicza, na dole.* 4279 1—3

Asystent farmacji

poszukuje umieszczenia. Bliższa wiadomość pod lit. **M. R.** poste restante Husiatyn. 1—3

Jasnowidząca pani Hersilie

która miała honor udzielać swoich rad Szanownej Publiczności we Lwowie w miesiącach maju i czerwcu — otworzyła swój

GABINET MAGNETYCZNY

pod dyrekcją swego męża doktora pana Campanile

i przyjmuje wizyty od godziny 11. z rana do 3. popołudniu i od godziny 6. do 10. wieczór, mając błogą nadzieję, iż osoby, które doznały skutków **jej trafnych przepowiedni**, nieomieszkają polecić innym, życzącym korzystać z jej prawdziwych rad i przestróg, z których niejeden był zadowolniony nie tylko pod względem zdrowia ale nawet pod względem przyszłości. — **Adres jej:**

Ulica Halicka Nr. domu 295, I piętro

vis-a-vis sklepu p. Lewickiego.

Przytem zawiadamia, że w pierwszych dniach grudnia b. r. udaje się na czas krótki do Tarnowa, Łańcuta, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, gdzie jest oczekiwania i zabawi w każdem z tych miast tylko parę dni.

Wielki skład

wyłacznie samej

HERBATY

L. Sroczyńskiego

w Krakowie, a we Lwowie ulica Nowa l. 15

polece P. T. amatorom świeży transport

ze zbioru 1870 roku

za funt wiedeński:

Czarne herbaty, 1.50, 2, 3.40, 4, 5, 7, 10 i 15 złr.
Kwiatowe . 3, 4, 5, 6, 7, i 10 złr.
Zielone . 2 i 3 złr.
Okruchy ordynarne funt 1 złr. Najlepsze 2 złr.
Arak biały i Rum amerykański. 4151 1-3

Hopfen-Commissions-Geschäft

ALBERT SERTZ,

Skład Hopfenmarkt 17. **Nürnberg**, Adlerstrasse 7. uskutecznia za mierną prowizją sprzedaż chmielu i udziela na żądanie dotyczących wiadomości bliższych.

Dra Pattisona Wata gośćcowa,

najskuteczniejszy środek leczniczy przeciw

gośćcowi i reumatyzmowi

wszelkiego rodzaju, a mianowicie: przeciw cierpieniom w twarzy, piersiach, szyi i zębów, w głowie, rękach i kolanach, dalej przeciw rwaniu członków, w krzyżach i biodrach itp. Cały pakiecik po 70 cnt. połowa po 40 cnt., do nabycia we Lwowie u Zyg. Ruckera, apt. pod srebrnym orłem i u J. F. Kleina Wdowy i Risslera pod l. 232 m. 4040 3—8

Kurcze epileptyczne (wielką chorobę) kuruje **listownie** lekarz **specjalnie** dla chorób epileptycznych **Dr. O. KILLISCH** w Berlinie Louisenstrasse 45. Już przeszło stu wyleczono. 2324 121—208

Ja Wilhelmina Rix

oświadczam niniejszem publicznie, iż będąc wdową po śp. dr. A. Rix, od 8 lat jestem **wyłączną i jedyną** producentką **prawdziwej i niefałszowanej oryginalnej Pasty-Pompadour,** gdyż tylko **sama jedna** posiadam **tajemnice robienia takowej.** Zawiadamiając tedy, że wzmiankowanej Pasty-Pompadour od teraz dostać można prawdziwej tylko w mojem pomieszkaniu, w Wiedniu, Leopoldstadt, Grosse Mohrengasse 14, erste Stiege, Thür 62., Przestrzegam publiczność, by nie kupowano jej u nikogo, gdyż oprócz mnie nie utrzymuję ani filii i rozwożą ani wszystkie pozostałe składy dla zawodów fałszowanych. Moja prawdziwa pasta-Pompadour, także Pasta cudowną zwana, nigdy nie chybi skutku, skutek jej pasty użyty na twarzy przezwycięża wszelkie oczekiwania i jest jedynym środkiem zaradczym do zapędzania wysypek na twarzy, pryszczów, piegów, plam wątrobianych i wrzodów. Gwarancja o tyle pewna, że w razie nieskutecznego zwracam pieniądze. Słoik tej doskonałej pasty wraz z przepisem użycia kosztuje 1 złr. 50 cnt. w. a. 4123 4—12

Pisma dziękczynne nie publikuje się.

Panom właścicielom i dzierżawcom dóbr ziemskich podaję do wiadomości, że w zastępstwie kilku pierwszorzędnych domów zagranicznych zakupuję w drodze komisowej

Koniczynę w Galicji

Mogę łatwiej jak ktokolwiekbądź tu w miejscu ofiarować najwyższą cenę, upraszam więc pp. sprzedających we własnym ich interesie o zgłaszanie się **wprost** do mnie, z ominęciem używanych tu pośrednictw, które sprzedającego nie potrzebnie na koszta narażają.

Od znanych, lub dobrze mi poleconych osób, kupuję po nadesłaniu próbki, nawet z późniejszą dostawą i wypłacam odpowiedni zadatek.

Bliższą wiadomość powziąść można w mem *pomieszkaniu przy placu Katedralnym pod l. 46 albo w biurze banku anglo-austryjackiego we Lwowie.*

Aleksander Lierhammer

Filia c. k. uprzyw. galicyjskiego

akcyjnego Banku hipotecznego w Tarnopolu

odebrawszy liczne zlecenia na kupno

pszenicy i żyta

tak z kraju, jak ze zagranicy uprasza Szanownych Ziemian naszych, chcących korzystnie produkt swój sprzeda

aby raczyli nadesłać nam próby wyż wymienionego zboża

z oznaczeniem terminu oddania i ostatecznej ceny. Listy i próby winne być frankowane,

Filia c. k. uprzyw. galicyjsk. akcyj.

Banku hipotecznego w Tarnopolu.

Nowo wynaleziony kruszec szlachetny

prawdziwe tylko tu

ZŁOTO TALMI

prawdziwe tylko tu

Gwarantuje się, iż klejnoty te nawet po długoletniem używaniu nie doznają zmiany, od szczero złotych nie dadzą się odróżnić jakoteż iż sprzedaje się po następujących bardzo nizkich cenach, by każdemu nabycie tychże ułatwić.

Klejnoty dla pań:

1 wspaniała broszka po 80 cnt., złr. 1, 1 20, 1 80, 2 50, 3, 3.50, 4.
1 para kulczyków po cnt. 80, złr. 1, 1.50, 2, 2.50, 3, 3.50, 4, 4.50.
1 garnitur, brosza wraz z kulczykami w odpowiednim guście po złr. 1, 1.50, 2, 2.50, 3, 3.50, 4, 4.50, 5, 5.50, 6, 6.50, 7, 7.50, 8, 8.50, 9.
1 prześliczna kolja na szyję dla dam z krzyżykiem 80 cnt., lepsze 1 złr., przedniejsze złr. 1.50, najprzedniejsze złr. 2, 2.50.
1 ciężka branzoletka złr. 1.50, 2, 2.50, 3, 3.50, 4, 4.50, 5, 5.50, 6, 7.
1 wspaniały medalionik damski cnt. 50, 80, złr. 1, 1.20, 1.50, 2, 2.50, 3.
1 elegancki pierścień z kamieniem lub bez kamienia cnt. 50, 80, złr. 1, 1.50, 2, 2.50.
1 prześliczny naszyjnik z medalionem złr. 2.80, 3. 3.50.

Klejnoty mężczyzn:

1 elegancki modny łańcuszek do zegarka złr. 1, 1.60, 2, 2.50, 3, 3.50, 4, wraz z medalionem złr. 2.50, 3, 3.50, 4, 4.50, 5, 5.50, 6.
1 długi łańcuch na szyję, nie odróżniający się wcale od szczerozłotego złr. 1.80, 2.80, 3.50, 4, 4.50, 5, 5.50, 6, 7.
1 przednia szpinka do szalów lub krawatek cnt. 50, 80, złr. 1, 1.50, 2.
1 najprzedniejszy medalionik do męzkich łańcuszków do zegarka złr. 1, 1.50, 2, 2 50, 3.
1 przedni sygnet męzki z kamieniem lub bez tegoż cnt. 50, 80, złr. 1, 1.20, 1,50, 2, 2.50, 3.
1 buncik dewizek zegarkowych 40 cnt.
1 para najdogodniejszych guzików do mesztów z emaliowanemi kamjeniami lub bez tychże cnt. 50, 80, złr. 1, 1.50, 2, 2.50.
1 garnitur guzików gorsetowych i manszetowych w odpowiednim guście ct. 50, 70, 85, złr. 1.50, 1.80, 2, 2.50, 3.

Klejnoty brylantowe wykonane podobnie prawdziwym tak, iż nawet znawca z trudnością odróżnić je zdoła. Klejnoty te z prawdziwego srebra chińskiego, lub z prawdziwego złota talmi wyrabiane, kamienie z prawdziwego krzyształu górnego szlifowane proszkiem djamentowym, nie tracą nigdy swego żywego połysku. Przednie gatunki oprawne są w prawdziwe srebro.

1 broszka złr. 1.50, 2, bardzo przednia złr. 2.50, 3, 3.50, 4, 4.50.
1 para kulczyków złr. 1.50, 2, bardzo przednie złr. 2.50, 3, 3.50, 4, 4.50.
1 para guzików do gorsu złr. 1.10, 1.50, 2,
1 para guzików manszetowych złr. 1.80, 2.80.
1 sztuka szpilki krawatowej złr. 1, 1.50, 2.
1 sztuka pierścienia brylantowego, bardzo przedni, złr. 1, 1.50, 2, 2.50, 3.
1 sztuka branzolety, wysadzanej brylantami, złr. 2, 2.50, 3.50, 4.50, 5.50.

Klejnoty Jonquile, orjentalne, wiecznie pachnące, misternie rzeźbione, czarne z bardzo przyjemnym zapachem, fasonu orjentalnego, bardzo elegauckie.

1 broszka złr. 1, 1,20, 1.50, 1.80, 2.
1 para kulczyków cnt. 80, złr. 1, 1.50, 2.
1 sztuka branzolety cnt. 20, 45, 85. złr. 1.
1 sztuka kolji, raz około szyi cnt. 60, 80.
1 sztuka kolji, dwa razy na około szyi po złr. 1.20, 1.40.
1 sztuka koli, dwa razy na około szyi z przedniemi monetami tureckiemi złr. 2.50, 3.

Kto artykuły prawdziwe mieć sobie życzy, niechaj się zgłosi listownie lub osobiście wyłącznie do

N. Glattau,

Erster Pariser Bazar für Oesterreich in Wien,

Kärntnerstrasse 51. Palais Todesco.

Zlecenia listowne pisane być mogą w każdym języku. Posyłki uskutecznia się **za pobraniem pocztowem** lub też po nadesłaniu gotówki. Ilustrowane cenniki rozsełа się na żądanie bezpłatnie. 4072 5—18

Alojzego Praschnikera metaliczny proszek do czyszczenia

„Brillantine“

a nie „la brillantine“ czyli belgijska ziemia.

Ten za najlepszy i najulubieńszy uznany proszek do czyszczenia, sprzedaje się w eleganckich paczkach po 250, 125, i 60 gram ($^1/_2$, $^1/_4$ i około $^1/_8$ funta cłowej wagi) i opatrzony marką ochronną, dostarcza w sprzedaż handlową główny skład niżej podpisanego.

Łaskawe zlecenia przyjmuje i załatwia J. M. Miller & Comp Wien, III. Heumarkt.

H. Lewicki

Stahlwaaren Niederlage

Wien, Neubaugasse Nr. 7

Doktor praw

poszukuje posady koncypienta

Na listy pod znakiem **A. B.** post.-rest. we Lwowie, udziela bliższe szczegóły kompetujący. 4248 1-2

Zakład narod. im. Ossolińskich ma

na sprzedaż kilkanaście cetnarów cynku starego.

Bliższa wiadomość w kancelarji administracyjnej Zakładu. 4349 2-3

Une Institutrice Parisienne,

qui est dens une famille distunguée de cette ville, et qui a enseigné le Francais pendant une vingtaine d'années en Angletterre et dans les provinces polonaises, pouvant desposer de deux heures trois fois par semaine, d'esi erait trouver une lecon particuliere. 4238 2—3

S'adresser Mme. C. 584, rue des Jésuites au premier, la porte a gauche.

Herbata Gośćcowa

wyborny środek leczniczy, nawet w zastarzałych cierpieniach gośćcowych, używany w całej monarchii austrjackiej z najlepszym skutkiem, do nabycia *we Lwowie u p. Zygmunta Ruckera, apt. pod srebrnym orłem;* *w Krakowie u p. E. Stockmara.* 2452 11—12

Główny skład rozsyłkowy u *A. Knol*, aptekarza w Mauer obok Wiednia, którą to firmą patrzony jest każdy pakiecik, na co prszę uwagę zwrócić.

Jeden pakiecik wraz z przepisem użycia kosztuje 50 ct. Mniej jak dwa pakiety nie wysyła się, a za opakowanie dolicza się 10 cnt.

DOM J. P. CAUVIN. PIGUŁKI ROSLINNE p. CAUVINA

A. MARINIER aptekarz 1. klasy sukcessor, 55 na bulwarze Sebastopolskim w Paryżu jeden z najlepszych środków czyszczących, nie utrudzają żołądka, łatwe do zażycia, nie wymagają ani zachowania dyety, ani żadnych napoi. Jako środek czyszczący należy je brać idąc spać, jako środek przeczyszczający i chłodzący przy jedzeniu (Szczegóły użycia w prospekcie w polskim języku).

NOWE SPECJALNE ŚRODKI p. A. MARINIER w Paryżu. SPRYCOWANIE A. MARINIER

ze soli roślinnych leczy szybko i radykalnie choroby udzielające się, **rzeżączki, blenoragije nawet zadawnione, białe upławy,** itd. wyborny środek hygieniczny i zapobiegający i leczący (Zobaczyć prospekt w polskim języku).

COLLYRE A. MARINIER niezawodny **środek na zapalenie oczu i powiek** tak pospolitych w naszym kraju.

Preparacjom tym nadana została forma tabliczki która pozwala mieć je zawszeprzy sobie, są one podzielone na dozy stopniowe, z których można otrzymać w miarę potrzeby taką ilość płynu jaka będzie potrzebna.

Szprycka-Filtr objętości niewiększej od zegarka, służy w miarę potrzeby i za filtr dla oczyszczenia płynu przygotowanego i za sprycкę



FUTERALIKI p. A. MARINIER

objętości porte-monetu zamykają środki narzędzia tak do przemywania oczu, powiek jak i do sprycowania służące.

Skład w Krakowie w aptece pp. Trauczyńskiego; Redyka; we Lwowie w aptece p. P. Mikolasch; w Brodach w aptece p. Kullak i u p. Franzos; w Rzeszowie w aptece p. Szaitra; w Poznaniu w aptekach Dr. Mankiewicza i Elsnera. 2512 17—24



2332 70—100

Sikawki ogniowe ogrodowe, kiszki, pompy, wiadra ogniowe. Przyrządy dla straży ogniowej.

Fabryka urządzona w r. 1823. Gwarantuje. Ilustrowane **cenniki** bezpłatnie.

Wm. KNAUST

w Wiedniu,

leopoldstadt, Miesbachgasse 15, gegenüber dem Augarten.

Woda dr. Jacksona

w Paryżu.

Od dawna znana i oceniona za za najskuteczniejszą na leczenie i zachowanie od próchnienia zębów; sprawia przyjemną woń w gębie, leczy dziąsła delikatne i skłonne do krwawienia, uśmierza w jednej chwili najgwałtowniejszy ból zębów. W Paryżu w aptece p. *Cahan*, 67 rue Jean Jaques Rousseau; we Lwowie jedynie w apt. Piotra Mikolascha, w Krakowie w aptece pana Tranczyńskiego, w Brodach aptece p. Kullaka. 3890 23—24



Sprzedaż tryków

z wielce znanej trzody zarodowej w Endersdorf

na austr. Szlązku, **dwie mili od stacji kolei żelaznej Neisse,** dokąd na żądanie pod woda dostarczona być może, rozpoczyna się w połowie listopada.

Eduard v. Rudziński

4193 2—3 **Rudno.**

Na porę zimową polecają

A. Steifa Synowie

we Lwowie,

obuwie tak męzkie jak i damskie, flanelą lub futrem wykładane, niemniej lekkie pojedyńcze i ozdobne

wszelkie wyroby włóczkowe, flanelowe i trykotowe wraz z futrzanemi i sukiennemi rękawiczkami.

Nadto zawiadamiają że otrzymali wielki transport

pledów i dywanów angielskich

w różnych wielkościach i w bardzo pięknych deseniach,

oraz kapy gobelinowe i kocyki do nakrywania łóżek i koni.

Ceny nadzwyczaj nizkie.

Zamówienia uskuteczniają się jak najrychlej.

4113 9 ?

C. k. uprzywilejowany galicyjski

Akcyjny Bank Hypoteczny we Lwowie

wydaje

6% Listy Hipoteczne

które są jak najwłaściwsze do lokowania kapitałów.

Listy hipoteczne mogą według prawa z dnia 2. lipca 1868 D. P. XXXVIII nr. 93 być użyte na lokowanie kapitałów funduszowych, na lokowanie kapitałów zakładów publicznych, pod nadzorem rządu stojących, na lokowanie kapitałów pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych, a po kursie giełdowym na kaucje służbowe i wadja.

Ogólna suma w obiegu będących listów hipotecznych nie może w żadnym razie przenosić sumy równoczesnych wierzytelności hipotecznych i nie może być wyższą nad dwudziestokrotną sumę kapitału akcyjnego rzeczywiście wpłaconego.

Kupony płatne dnia 1. marca i 1. września każdego roku, jakoteż listy hipoteczne wylosowane dnia 28. lutego każdego roku, z których jedne i drugie nie ulegają żadnemu opodatkowaniu, wypłacają bez wszelkiego strącenia:

we Lwowie, główna kasa Banku hipotecznego i Filie tegoż w Krakowie, Czerniowcach, Białej, Tarnopolu i Samborze.

w Wiedniu, kantor wymiany bankowy niższo austrjackiego Towarzystwa eskontowego i Union Bank.

w Pradze, Filia c. k. uprzyw. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i Filia Union.

w Bernie, c. k. uprzyw. morawski Bank dla przemysłu i handlu.

w Berlinie, pp. Meyer & Comp.

w Warszawie, p. Leon Epstein.

4118 4-?

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański.

Z drukarni krajowej M. F. Poremby.